

Ceny prenumeraty.

We Lwowie: miesięcznie 2 Kor.,
za codzienną dwukrotną dostawę
do domu dopłaca się 80 halerzy

Z przesyłką poczt. w kraju
i monarchii:

miesięcz. 2 K. 50 h. z 2-krot. 3 K. — h.
kwartał 7 K. 50 h. wysyłką 9 K. — h.
rocznie 70 K. — h. pocztow. 36 K. — h.

W Niemczech: miesięcznie 4 Kor.

W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 5 Koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Redakcja, Administracja, Drukarnia
Lwów, ulica Zimorowicza 11—15.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia (inzeraty) za 1 wiersz
petitowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petitowy lub
jego miejsce 80 halerzy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
it. p. wiadomości po 1 Kor. za wiersz
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych numerów:
Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 10 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 740.

Wydawca: inżynier WACŁAW WOŁSKI.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Po konferencji w Pradze.

II.

Konferencja praska rozpatrywała sprawy wy-
łącznie kulturalne, zbliżenia i porozumienia narodów
słowiańskich w ich cywilizacyjnej pracy.

Zagadnienia ściśle polityczne wykluczone były
z pod obrad. I delegacja polska przestrzegala pilnie,
aby ten charakter konferencji był w pełni utrzymany.
Nie mówiąc już bowiem o tem, że skład delegacji
innych narodów, a w szczególności delegacji rosyjskiej
nie nadawał się dla zawierania z niemi a choćby tylko
omawiania jakichkolwiek układów natury politycznej,
należy przypomnieć, to, co podkreślała jeszcze przed
konferencją cała nasza prasa, że polityka nasza musi
pozostać zawsze polityką wyłącznie polską, że nie mo-
żemy jej żadną miarą podporządkować jakiejś ogólno-
słowiańskiej koncepcji politycznej, tak jak nie zgodzi-
my się nigdy samowiedzę naszą narodową roztopić
w masowem poczuciu wszechsłowiańskim. Zresztą nikt
tego od nas dziś nie żąda. Bo — jak już poprzednio
powiedziałem — i wszystkie inne narody słowiańskie
solidarność słowiańską rozumieją jedynie w znaczeniu
wzajemnego wspomagania się w dążeniu do jaknajsil-
niejszego rozwoju swych narodowych indywidualnych
kultur.

Ale omawiane w Pradze sprawy kulturalne nie są
jednak pozbawione szerszego politycznego znaczenia.
Jak to bowiem powiedział poseł Dmowski w przemó-
wieniu swem na zakończenie zjazdu, gdy jedne narody
słowiańskie mają już te wszystkie instytucje naukowej i
kulturalnej pracy, o których wzajemnem porozumieniu się
i wspomaganiu mówiono na zjeździe, inne nie mają nie-
zbędnych nawet dla wytworzenia ich u siebie warunków.
Konferencja uchwaliła rezolucję, wskazującą na potrze-
bę zjednoczenia towarzystw sokolich wszystkich naro-
dów słowiańskich, zalecającą uniwersytetom i akade-
miom słowiańskim bliższe porozumiewanie się z sobą
oraz jaknajwiększe ułatwienia przy zaliczaniu semestrów
i egzaminów dla słuchaczy z innych uniwersytetów
słowiańskich, zachęcającą do zakładania towarzystw
oświaty ludowej, i do wzajemnego wspomagania się
działających na terenie różnych słowiańskich narodów,
instytucyj oświatowych itd. Ale żeby rezolucje te wy-
pełnić, trzeba nasamprzód mieć wogóle swe uniwersyte-
ty, szkoły, trzeba, aby wolno było zakładać towarzy-
stwa oświatowe.

I apel, który wystosował prezes petersburskiego
Koła do uczestników zjazdu, aby pamiętali, iż uchwalone
rezolucje obowiązują ich do wspomagania w każdym

narodzie słowiańskim dążeń do uzyskania koniecznych
dla rozwoju jego kultury warunków, był logicznym jeno
wnioskiem, wynikającym bezpośrednio ze wszystkich
przyjętych przez zjazd postanowień. A że apel ten nie
trafił na grunt niepodatny, lecz raczej był wypowiedzie-
niem myśli, które w umysłach całego zjazdu, a przede-
wszystkiem delegacji rosyjskiej wkorzeniły się były przez
ten tydzień obrad silnie, świadczy przytoczona poprze-
dnie rezolucja Krasowskiego.

I w tem właśnie leży doniosłe dla nas znaczenie
konferencji praskiej.

Entuzyaści nazwali ją przełomową w historii sło-
wiańszczyzny chwilą. My Polacy, nauczeni wielu ciężkie-
mi doświadczeniami, jesteśmy skłonni raczej do scepty-
cznego pesymizmu, niż do różowych nadziei.

Zanim chwila dziejowego przełomu w stosunkach
polsko-rosyjskich nadejdzie, uplynie niemało jeszcze cza-
su, i wiele trzeba będzie jeszcze pracy, zanim zapoczą-
tkowany obecnie ruch neo-słowiański okrzepnie do tyła,
aby stał się twórczą siłą polityczną.

Lecz za fakt już dokonany należy dziś uważać,
1) iż konferencja praska stwierdziła całkowite w opinii
ogółu słowiańskich narodów bankructwo dawnego pan-
slawizmu, raczej na nazwę moskalofilstwa zasługującego
a który był ostonką tylko zaborczych instynktów zger-
manizowanej biurokracji rosyjskiej; 2) iż ogół słowiań-
szczyzny, który do ostatnich czasów miał nam za złe,
iż swą przeciw eksterminacyjnym dążeniom polityki rus-
yfikacyjnej walkę jedność słowiańską jakoby rozbijamy,
rozumiał wreszcie, że nie my wrogami solidarności sło-
wiańskiej jesteśmy, lecz ci, co nie chcą praw naszych
do swobodnego narówni z innymi narodami rozwoju
samoistnej naszej kultury uznać; 3) iż rzucone zostało
w umysły społeczeństwa rosyjskiego ziarno neo-słowiań-
skiego ruchu, który w przeciwnieństwie do starego pan-
slawizmu, co chciał, przez zniszczenie odrębnych narodo-
wości słowiańskich, jedność wszechrosyjską ustalić, dąży
do braterstwa słowiańskich narodów przez ich równou-
prawienie; wreszcie 4) iż ruch neo-słowiański w Rosyi
ma warunki rozwoju, że da się on w zupełności pogodić
z interesami państwowymi Rosyi, co więcej, że tak
zdecydowani nacyonalisci rosyjscy jak Bobriński, Kra-
sowski, Stołypin, nawet Wergun pod ożywym jego
wpływem poczynają rozumieć, jak dalece z punktu wi-
dzenia rosyjskich właśnie interesów państwowych jest
szkodliwem do spółki z Prusami gnębienie naszego na-
rodowego rozwoju.

Ten skromny początek reformy poglądów na sprawę
polską w obozie nacyonalistów rosyjskich ma dla przy-
szłego ukształtowania naszych w państwie rosyjskim sto-

sunków większe znaczenie realne, niżby miały najdalej
choćby idące i przez najbardziej odpowiedzialnych
przedstawicieli partii rosyjskich dawane nam obietnice
konkretnych w Królestwie reform.

Bo w rzeczywistości tylko słowo rządu ma w Ro-
syi w zakresie konkretnych spraw politycznych realny
walor. Zobowiązania stronictw długi czas pozostaną
tam jeszcze niewypłacalnymi weksłami, o ile ich rząd
nie zażyruje.

Ale zarówno w Rosyi, jak i w każdym innym
państwie ma realne znaczenie polityczne nastroj tych
warstw, na których się rząd opiera, warstw patryoty-
cznych. Bo wcześniej, czy później, wyrzec on musi
wpływ na stanowisko rządu.

Więc tym, co się pytają: czy słowa delegacji ro-
syjskiej obowiązują rząd rosyjski, lub przynajmniej wię-
kszość rosyjskiego narodu, odpowiem: Obowiązują one
tylko tych, co je powiedzieli, lecz wśród nich są ludzie
znacznego wpływu i są to typowi nacyonalizmi rosyj-
skiego przedstawiciele. Słowa, które oni powiedzieli,
mogą się stać wyznaniem politycznej wiary całego inte-
ligentnego ogółu rosyjskiego. Trzeba tylko w tym kie-
runku dalej pracować.

Jest to bardzo niewiele. Ale jest to korzyść real-
na i niczego więcej na razie spodziewać się nie było
można. A przytem nie okupujemy jej żadną z naszej
strony stratą, żadną rezygnacją.

Boć nie jest rezygnacją stwierdzenie faktu przy-
należności zaboru rosyjskiego do państwa rosyjskiego.
Byłoby nią zaprzestanie walki o narodowe nasze prawa.
Lecz walki tej, gwoli słowiańskiemu zbrataniu, wyrze-
kać się nie myślimy. Otwarcie to powiedziała delegacja
polska przez usta p. Dmowskiego na wstępie i przy
zakończeniu obrad, iż naród nasz „walczy o zdobycie
warunków dla pełni narodowego swego rozwoju” i że
w żadnym razie jej nie poniecha. A choć „skierowuje
ją nie przeciw państwu jako takiemu, lecz tylko przeciw
systemowi, który nasz rozwój tanuje”, to niezbe-
dym warunkiem, byśmy mogli, tak jak w monarchii
habsburskiej, interesy nasze z interesami państwa sko-
jarzyć, jest uznanie przez państwo „patryotyzmu pol-
skiego” i „praw naszego narodu”.

ST. GRABSKI.

Aeronautyka wojenna.

(Dokończenie).

III. Faktycznie posiada Francya tylko dwa balony
napowietrzne dające się sterować, a mianowicie: „Ville
de Paris”, który znany przemysłowiec Henri Deutsch de
la Meurthe darował w grudniu 1907 państwu, jako re-
kompensatę za zaginiony „Patrie” i najnowszy, wyżej
opisany, „Republique”.

Obecnie są cztery statki w budowie na koszt pań-
stwa. Są to modele „Patrie” planu inżyniera Luillota.
Posiadać one będą dwa motory, pracujące zupełnie nie-
zależnie od siebie, przez co wprawdzie balon traci na
chyżość, lecz zyskuje na pewności ruchu, bo kiedy je-
den motor zostanie uszkodzony, może statek poruszać
się pracą drugiego motoru.

Francya spodziewa się w ciągu roku 1908 uzbroić
najważniejsze twierdze na granicy wschodniej balonami
do sterowania. „Republique” znajduje się już w Belfort,
a „Ville de Paris” w Verdun.

Z budujących się przeznaczono: „Liberté” do Epi-
nal, „Democratie” do Toul, „Justice” do Lyonu a „Vé-
rité” do Besançon.

Tego samego systemu co balony francuskie jest
nowy niemiecki balon wojskowy, zbudowany według pla-
nów majora Grossa, komendanta oddziału aeronauty-
cznego. Przed kilku dniami odbył on pierwszy wzlot
w Tegel koło Berlina. O godzinie 12 wznosił się balon
mając oprócz załogi kilku oficerów na swoim pokładzie.
Przy lekkim wietrze północno-zachodnim, balon wznosił
się szybko na 200 m., manewrował godzinę ponad
miejscem wzlotu, poczem gładko wylądował. Nowy ten
statek ma 66 m. długości i 11 m. średnicy. Szkielet
pokryty materyą, zbudowany jest z rur stalowych, zmon-
towanych na pomoście z aluminium. Łódź na 5 m. dłu-
ga i 2 m. szeroka, zbudowana jest również z rur stalo-

wych i półruchomo połączona z balonem. W łodzi znaj-
dują się dwa motory Cöringa po 75 HP, pracujące nie-
zależnie od siebie. Każdy motor pędzi propeller z trze-
ma śrubami skrzydłowymi, zbudowanymi z aluminium.
Ster boczny pracuje podobnie jak ster okrętowy i umie-
szczony jest na rufie (tylnej części statku). Dwa balone-
ty napełniane powietrzem, przez swoje ciśnienie na ścia-
nę balonu, utrzymują tegoż ostonę w napięciu i umożli-
wiają wznoszenie się i opadanie statku.

Wkrótce rozpoczyna się próby nowego balonu da-
jącego się kierować, pomysłu majora Parsevala. Balon
ma formę gruszkowatą, jest 60 m długi i napełniony
4500 m³ wodoru, posiada siłę udźwigu 9000 kg. W ło-
dzi znajduje się motor Mercedes o sile 90 HP, który
wprawia w ruch śrubę umieszczoną na rufie statku.
Skrzydła śruby sporządzone są z podwójnego mate-
ryału balonowego, rozpiętego na prętach aluminiowych.
Sterowanie pionowe odbywa się za pomocą balo-
netów.

Bądź co bądź Niemcy zdobyły sobie powozde-
niem Zeppelina i innych systemów pierwsze stanowisko
w atmosferze a wszystkie państwa europejskie, przejęte
mniejszą lub większą obawą, zwracają niespokojne spoj-
rzenia w stronę jeziora Bodeńskiego. Powodzenia
Zeppelina przyjmować należy jednak z pewną rezerwą,
bo jakkolwiek problem balonów dających się sterować
można uważać jako rozwiązany, to jednak nierozwiąza-
ną jest jeszcze kwestya bezpiecznego wylądowania tych
balonów „twardych”, bo nie chcąc narażać statku na
rozbitcie lub uszkodzenie, może ono się odbywać tylko
na wodzie.

Na razie spoczywa „Derigeable” dotkliwie uszko-
dzony w swojej ruchomej hali na wodach jeziora Bo-
deńskiego. Historia tego wypadku nie jest pozbawioną
pewnego humoru. Pierwszy udały wzlot balonu Deri-
geable w dniu 1 lipca br. wywołał w całym świecie
sensację a w Niemczech kolosalny entuzjazm. Cesarz
Wilhelm zawarł z Zeppelinem dożywotnią przyjaźń a jego
naczelnemu inżynierowi i kierownikowi aeronautycznemu

wszystkich wzlotów nadał i osobiście wręczył złoty me-
dal zasługi. Owacyom nie było końca. Dnia 14 b. r.
miał Zeppelin odbyć na „Derigeable” 450 kilometrową
podróż z Friedrichshafen do Moguncyi i z powrotem.
Poczyniono ogromne przygotowania, wzdłuż całej drogi
miało 22 automobilów pełnić etapową służbę bezpie-
czeństwa i obserwować ruchy balonu, tysiące ludności
w przydrożnych miastach oczekiwało na widowisko,
w Strassburgu miała artylerya na rozkaz cesarski oddać
honorowe salwy w czasie kiedy balon przelatował bę-
dzie ponad miastem, o godzinie wzlotu uderzono
w dzwony i wyciągnięto flagę na wieży tumu, do Frie-
drichshafen przybył następca tronu i królestwo Würt-
tembergscy, jednym słowem parada jak ją tylko Niemcy
urządzać potrafia. Tymczasem: człowiek puszcza a Pan
Bóg balony nosi.

O godzinie 2:16 wyciągnięto balon z hali na tra-
twie, a po 3 minutach balon wznosił się i na wyso-
kości 100 m poszybował ku Konstancyi. Jakiś czas ma-
newrował nad tem miastem a następnie odprowadził
jacht królewski „Gua” z powrotem do Friedrichshafen.
I już więcej nie pojechał, bo wciągnięto go na kilka
tygodni do hali. W drodze zepsuła się śruba aparatu
chłodzącego a następnie zderzył się balon ze swoim
ruchomem pomieszkaniem na wodzie, przyczem uszko-
dzony został przedni ster i jeden balon (przegroda balo-
nowa) rozdarty. Zawód i rozczarowanie chwilowe
wielkie, jakkolwiek — jak jeden z dzienników donosi —
hr. Zeppelin nie stracił humoru i widziano go tego sa-
mego dnia w wesolem towarzystwie „beim Dämmer-
schoppen”.

W budżecie na rok 1908 wstawił rząd niemiecki
pozycję 2,150.000 marek dla wspierania przedsiębier-
stwa hr. Zeppelina. Z tego przeznaczono 1,650.000
marek na zakupno balonu „Derigeable”, jako efektywne
koszta tegoż, zaś 500.000 marek jako odszkodowanie
hr. Zeppelinowi za niestrudzoną działalność jego na
polu aeronautyki od r. 1892.

Niemcy przekonawszy się o skuteczności balonów

Widmo wojny w pogromie polityki Wilhelma II.

Podczas kiedy dyplomacya wysiła się niestrudzenie na stworzenie bezprzykładnego dotąd systemu gwarancji ochronnych, sytuacja europejska w opinii jednomyślnej staje się coraz groźniejszą. Kanclerstwa państw są doskonale świadome, że dalsze naprężenie międzynarodowych stosunków jest niemożliwe, bez sprowadzenia kataklyzmu powszechnej wojny. W rzeczywistości, mocarstwa, którym zależy najwięcej na zażegnaniu bezpośredniego niebezpieczeństwa, stają dziś wobec alternatywy: czy można podjąć jeszcze jakieś kroki zapobiegawcze bez natychmiastowego wywołania wojny, czy też... możliwym jest pokojowy okup tymczasowy przez takie ustępstwa na rzecz Niemiec, któreby zapewniły powodzenie późniejszej akcji zaczepnej.

Jeden z najwytrawniejszych publicystów angielskich, zabierający od czasu do czasu głos w piekących sprawach międzynarodowej polityki pod pseudonimem „Calchasa“, pisze w ostatnim zeszycie „Fortnightly Review“, że Anglia i mocarstwa, będące z nią w porozumieniu na pewne ewentualności, operują najgroźniejszymi materiałami wybuchowymi, Zadanie jest: w jaki sposób usunąć bombę z miejsca, na którym leży, tak, ażeby nie pękła w rękę.

Prasa ks. Bülowa głosi z całą świadomością złośliwej przewrotności, że porozumienie Anglii z Francją i Rosją ma na celu osamotnienie Niemiec, nawet ich osaczenie. Wiadomo, że tak nie jest. Celem troistego porozumienia jest oddalenie niebezpieczeństw, które mogą być dla tych mocarstw śmiertelnymi, ochrona interesów, stanowiących żywotność całej ich narodowej przyszłości. Ale zarówno z natury polityki niemieckiej, jak z natury obronnej przeciw niej polityki króla Edwarda i Francji i Rosji wynika, że... (nie jest to bynajmniej paradoksem), im liczniejszymi i silniejszymi stają się rękojmię pokoju, tem możliwość wojny staje się bardziej prawdopodobną.

„Calchas przypomina genialne kroki Bismarcka w celu ubezpieczenia Niemiec przeciwko możliwym następstwom, zarówno dyplomatycznym jak wojennym, sojuszu francusko-rosyjskiego — sojuszu ofiar wojennego pogromu r. 1870 z ofiarami politycznego pogromu roku 1878. Natychmiast po kongresie berlińskim powstało stopniowo trójprzymierze, które miało zaszczepić Rosję i Francję na czas jak najdłuższy, stanowiąc środek potężnej przeciw nim obrony. Chcąc równocześnie ugłaskać Rosję, Bismarck wszedł z nią w sekretne porozumienie, na warunkach, które utrzymywały na Bałkanach chwiejną równowagę między wiedeńską polityką a petersburską. Wielkość Bismarcka polegała atoli nie na wartości jego oderwanych pomysłów, lecz na niezrównanej zręczności z jaką te pomysły przeprowadzał i kierował polityką praktyczną. Więc — Anglia wprowadziła nie przystąpiła do trójprzymierza, ale warunki w Azji środkowej i w Egipcie były takie, że Anglia występowała z konieczności, wszędzie i bezustannie, jako wróg i Rosji i Francji.

Niemcy były tymczasem zupełnie bezpieczne: nie było podobieństwa, ażeby którekolwiek dwa mocarstwa przeciw nim się złączyły, pojedynczo żadne mocarstwo nie było dość silne, by przeciw nim wystąpić mogło. Z drugiej strony, każde mocarstwo było w warunkach niekorzystnych, Niemcy mogły na każde z nich wywierać nacisk, bo każdemu sąsiadowi mogły grozić koalicja. W całkowitej od nich zależności znajdowały się Austria i Włochy. Rosja jakkolwiek od czasu do czasu zniecierpliwiona, nie mogła buntować się stanowczo przeciw systemowi Bismarcka, ażeby, walcząc z Niemcami i Austrią na froncie, nie odkryć tyłów Anglii. Francja nie mogła dopuścić do zatargu z Anglią, nie wyrzekając się Alzacji i Lotaryngii dla Niemiec — nie mogła atakować Niemiec, nie zdając Anglikom Egiptu.

Świat dziś już gruntownie zmieniony. Cesarz Wilhelmu napowietrznych dla celów wojennych, myślą równocześnie nad środkami do ich zwalczania. Firma Krupp skonstruowała działko (eine Ballonkanone), 6.5 cm. kalibru z możliwą elewacją do 60°. Działko waży 950 kg., pocisk 4.3 kg., chyżość początkowa wynosi 600 m. W bieżącym roku czyniono również z pomyślnym skutkiem próby, w zatoce Gdańskiej, strzelania do balonów z dział i haubic 10-centymetrowych.

Po za Niemcami i Francją zajmują się i inne państwa gorliwie sprawą aeronautyki wojennej.

We Włoszech odbędą się w najbliższych dniach na jeziorze Bracciano koło Rzymu próby z wojskowym balonem do sterowania, zbudowanym przez majora Morris, tudzież kapitanów Crocco, Ricaldoni i Petrucci ze sztabu inżynierii. Balon ma formę cygara, 2.500 m³ objętości, 60 m. długości, posiada jak aeroplan dwa piętra i dwie łodzie. Załoga statku składa się z 4—8 ludzi.

Równocześnie eksperymentuje włoski park aeronautyczny z innym balonem w Schio koło Wenecji.

W angielskiej stacji aeronautycznej w Farnbrough czynią przygotowania do próby balonu wojennego nr. 2 „Nulli Secundus“.

W Rosji utworzono komisję pod przewodnictwem general-porucznika Kirpiczewa, profesora mikołajowskiej akademii inżynierii, która zajęła się projektem budowy statku napowietrznego dającego się sterować. Model jest zbudowany na wzór „Patrie“. Siła udźwigu wystarcza na 5 ludzi załogi. Koszt balonu, który jest obecnie na wykończeniu, wynosi 200.500 rubli.

Poza doświadczeniami ze sterem balonów, zajmują się wszystkie państwa głównie tem, aby polnym oddziałem aeronautycznym nadać większą chyżość marszu, następnie ulepszeniem aparatów do wytwarzania i zge-

helm nie przejął się pierwszymi zasadami bismarkowego systemu, w każdym razie brak mu olbrzymiego doświadczenia, międzynarodowej powagi, darów umysłu i usposobienia — których dalsze prowadzenie takiego systemu wymagało. Z wstąpieniem na tron Wilhelma zaznaczyła się międzynarodowa reakcja: nastąpiło zbliżenie się Rosji do Francji — runęły podstawy dyplomacyi żelaznego kanclerza. On jeden truł się śmiertelnie, bo on jeden zrozumiał w całej pełni, co zaszło.

Na pozór, wyrzekania Bismarcka były pesymistyczne. Wilhelm II. wskazał na „niebezpieczeństwo żółte“ — Rosya usłuchała fatalnej zachęty, wystąpiła jako pionier białej cywilizacji. Trzy mocarstwa, zajmujące całość krajów od Atlantyku do morza Żółtego, stały skojarzone przeciw Japonii. Port Artura miał w sąsiedztwie niemieckiej Kiaoczau. Francja była z pozoru na to tylko sojuszniczką Rosji, by z tem większą koniecznością iść za rydwanem Wilhelma. Cesarz niemiecki był protektorem Konstantynopola, projektował kolej bagdadzką, zaopiekował się islamem. Organizował marynarkę, mającą zrewolucjonizować warunki możnowładztwa oceanowego. Zdawało się, że cesarz stworzył daleko świetniejsze rękojmię niemieckiej hegemonii, niż się kiedykolwiek Bismarkowi śniło. Stało trójprzymierze, Turcja została zjednaną, Rosya była zajęta na dalekim Wschodzie, Anglia skrepowana w południowej Afryce — Francja ubezwładniona do polityki niezależnej wobec europejskiej neutralizacji Rosji. Nieba zdawały się szczęścić Wilhelmu i jego polityce.

Lecz w przeciwieństwie do Bismarcka, który był mistrzem w ukrywaniu celów i środków, Wilhelm II nie nauczył się nigdy „celare artem“, a owszem — lubi pokazywać światu swoją „sztukę“ i chce, ażeby o niej głośzono na ziemi i w niebie. Cesarz zapłonął ambicją polityki wszechświatowej. Niemcy zawrzały bojowym hymnem „über alles“ — i odtąd zaczęły się błędy taktyczne cesarskiej dyplomacyi. Zadały jej klęskę wypadki na dalekim Wschodzie, zawiodła polityka marokańska. W lat kilkanaście po upadku żelaznego kanclerza Niemcy doszły do sytuacji, na widok której Bismarck, gdyby żył, musiałby truchleć. Jednocześnie wszystkie prawie mocarstwa zrozumiały, że w braku jakiejś potężnej przeciwwagi, Niemcy staną się panem życia i śmierci każdego narodu, o którego zawadzą ich rzeczywiste lub rzekome interesy. Niemcy stanęły na przelaj najwyższym interesem Anglii na morzach, najwyższym interesem Rosji na bliskim Wschodzie. Zmuszając Francję do wyrzucenia z ministerstwa p. Delcassego, łącząc z upokorzeniem terroryzm — grożąc wojną, jeśli Berlin nie będzie miał veto w porozumieniu z Anglią — Niemcy porwały się na najwyższe interesy Francji, na jej dyplomatyczną niezawisłość, na cześć jej narodową i na sam jej narodowy byt.

Stąd wielka i trwała przemiana pierwiastków krystalizacyi europejskiej polityki. Francja i Anglia, t. j. narody oba zdając sobie doskonale sprawę z podwalin bratniej spójni, święconej w odwiedzinach londyńskich prezydenta Falièresa. Angielska marynarka stoi poniekąd między Niemcami a Paryżem — w tem samym znaczeniu stoi armia francuska między Niemcami a przewagą morską. Tyle na początek. Lecz Delcassé widział odrazu, że trzeba więcej, że powodzenie bratniej spójni zależy od — akcji Petersburga.

Po traktacie w Portsmouth, w Paryżu i w Londynie stanęła kwestya piekająca: czy car rzuci się w otwarte ramiona Wilhelma? Czy niemożliwym jest zbliżenie się anglo-rosyjskie, wreszcie — serdeczne porozumienie?

Nie ulega wątpliwości, że po wojnie mandżurskiej, że i teraz może Rosya mieć sojusz z Niemcami na zawołanie. Odmówiła go, bo nie widziała w nim równowagi korzyści. Sam w sobie przedstawiał jednakże bardzo potężną i dość zyskową kombinację — i Francja byłaby w końcu zmuszoną do przystąpienia

szczenia wodoru, tudzież sprawą wind motorowych do wypuszczania i ściągania balonów uwiązanych.

Doświadczenia na polu awiacji, to jest techniki wznoszenia się, lotu motorowego, prowadzi prawie tylko Francja i Anglia. W r. 1906 udowodnił pierwszy Santos Dumont, że można latać machinami „cięższymi niż powietrze“. Przed niedawnym czasem Francuzi Farman i Dellagrance odbyli swoimi aeroplanami loty do 10 km. długości. Farmanowi udało się przelecieć przestrzeń 500 m. w prostej linii na wysokości 5 — 6 m. ponad ziemią, następnie wykonał on poprawny ostry zwrot i przesunął się pomiędzy dwoma słupami, oddalonymi od siebie o 50 met., powrócił do miejsca wlotu. Machina do latania Farmana składa się z jednej centralnej komory 10.2 długości i 2 m. szerokości, w niej znajduje się motor o 50 HP bardzo małej wagi. Śruba umieszczona na tyle machiny ma średnicę 2.1 m. Rozciągłość powierzchni aeroplanu wynosi 52 m².

Powodzenie latawca Farmana jest wielkim krokiem naprzód w kwestyi machin awiacyjnych i w nich widzą tak zwani „dynamicy“ rozwiązanie problemu podboju atmosfery. Na razie ich słabą stroną jest trudność utrzymania równowagi i mała siła udźwigu. W porównaniu do balonów napowietrznych miałyby one tę wielką korzyść, że są o wiele tańsze.

Jakkolwiek praktyczna wartość balonów dających się kierować, dla celów wojskowych dotychczas w żadnej wojnie udowodnioną nie została, to jednak dziś już można powiedzieć, że czynność balonów może uzależnić nie tylko wynik bitwy, lecz wogóle całej kampanii.

Najważniejszym zadaniem balonu motorowego jest służba wywiadowcza. Już podczas mobilizacyi mogą balony być użyte do rekognoskowania okolic ruchów i grupowania się sił nieprzyjacielskich. Mogą one, nawet

do sojuszu, nie mogąc w żaden sposób spodziewać się militarne go poparcia Anglii. Taki był stan rzeczy jeszcze przed rokiem. A uprzytomnijmy sobie tylko powojenną sytuację Rosji — dyplomatyczną, ogólnozewnętrzną, finansową, ekonomiczną i społeczno-polityczną wewnętrzną!

(Dok. nast.)

Nie mogą się uspokoić!

Wiedeń, 22 lipca.

(A) Zjazd słowiański w Pradze już przestał obradować. Niemcy atoli się nie mogą uspokoić.

Dzisiaj wędruje po łamach prasy wiedeńskiej wywiad z jakimś bezimiennym Polakiem (tacy bezimienni są najwygodniejsi!), podany przez „Parlamentarische Korrespondenz“.

Rzekomy Polak wymyśla na zjazd. Utrzymuje, że oszukano Polaków na punkcie programu. Obiecywano im co innego, co innego postawiono na porządku dziennym. Ponad głowami Polaków załatwiono kwestyę urzędzenia wystawy wszechsłowiańskiej w Pradze. O zwołaniu właściwego kongresu nic już nie mówiono. Zgoda między Rosyanami i Polakami to coś nieuchwytnego.

Innej taktyki chwycił się dzisiaj „Neues Wiener Journal“. Celem rozbicia słowian zwraca się w artykule wstępnym już nie do Polaków, ale do Czechów. Zestawia spuszczenie na morze nowego parowca „Praga“ Lloyd'a w Tryeście z konferencyą słowiańską. Jakie korzyści może dać Czechom idea słowiańska? Żadnych! Położenie geograficzne nakazuje Czechom iść politycznie i ekonomicznie z Niemcami. Inaczej padną w walce o byt. Obecne zabiegi wszechsłowiańskie wynikają z podszeptów dra Kramarza. Ten człowiek ambitny nie może grać roli wybitnej w polityce wewnętrznej od chwili, gdy Młodozemi ponieśli klęskę. A więc się rzucił w dziedzinę wszechsłowiaństwa. Czechom powinien przyświecać ideał panowania ekonomicznego nad Austrią. Ten ideał osiągną tylko wtedy, gdy podadzą rękę Niemcom. Lepiej iść ręką w rękę z Niemcami i dzielić z nimi condominium nad ludami Austrii, niż gonić za mrzonkami wszechsłowiańskimi.

Z owych knowań prasowych przegląda strach i jeszcze raz strach!

Jacy informatorzy obsługują prasę wiedeńską wiadomościami o zjeździe, dowodzi notatka, powtórzona dzisiaj przez wszystkie gazety tutejsze: „Delegaci rosyjscy wracają z Pragi do ojczyzny przez Lwów i Warszawę“...

Widocznie w ciągu jednej nocy Lwów i Warszawa otrzymały połączenie kolejowe bezpośrednie. A we Lwowie nic o tem nie wiedzą!

Jaśnie Oświecona Fronda.

Wiedeń, 21 lipca.

(A) Fronda żyła tylko lat dziesięć. Od śmierci kardynała Richelieu aż po tryumfalny wjazd króla Ludwika XIV do Paryża w październiku 1652 r. Była to opozycja najrozmaitszych żywiołów, magnatów, biurokracji parlamentów, bogatego mieszczaństwa, motochu paryskiego z ciasnych uliczek przedmieścia St. Antoine. Opozycja przeciwko coraz bardziej absolutnej, coraz więcej centralizującej państwo władzy królewskiej. Przenosiła się z miejsca na miejsce. Staczała walki na ulicach Paryża i formalne bitwy na prowincji. Miała chwile powodzenia. Wreszcie zgasiła. Lecz imię przetrwało rzecz samą.

Od lat dwustu pięćdziesięciu używa się wyrazu „fronda“ na oznaczenie oporu politycznego, zbiorowego niezadowolenia. Zwłaszcza takiego niezadowolenia, którego i źródła i cele są niejasne.

Podobną frondę uprawia teraz wobec gabinetu

na oddalenie kilkudniowego marszu od granicy, wtargnąć do kraju nieprzyjacielskiego i za pośrednictwem telegrafu bez drutu lub gołębi pocztowych, przesyłać wiadomość do własnego obozu. Ponadto mogą balony przez rzucenie pocisków wybuchowych niszczyć ważne punkty komunikacyjne, mosty etc. a tem samem uniemożliwić grupowanie się nieprzyjaciela. Do tego celu są potrzebne statki napowietrzne z możliwością odbywania długich podróży bez przerwy.

Stosunek ten zmienia się z chwilą, kiedy armie nieprzyjacielskie zbliżyły się na małą odległość do siebie i są w przededniu starcia. Wtedy kolos w rodzaju Zeppelina nie może oddać właściwych usług, bo chodzi o to, aby mieć balon w każdej chwili pod ręką, do czego się nadają tylko balony uwiązane lub motorowe małe, dając się przewozić szybko, z miejsca na miejsce, na odpowiednich wozach lub samochodach.

Przy korzystnych warunkach atmosferycznych balon motorowy przewyższa wszystkie inne środki, służące do rekognoskowania. Jeżeli w dniu lub przededniu bitwy rozstrzygającej jeden z przeciwników posiada balon, który może odpowiednio użyć, to szanse powodzenia leżą bezwarunkowo po jego stronie.

Mniejsze balony umieszczone w twierdzeniach, służą głównie do blizkich zwiadów a głównie do utrzymania połączenia z armią zewnętrzną.

W Austrii dotychczas kwestya balonów motorowych jeszcze się nie wyłoniła, ale niewątpliwie już w najbliższym budżecie państwowym znajdzie się znaczniejsza pozycja na cele aeronautyki wojennej.

ST. DOBROWOLSKI.

barona Becka Izba panów. Grupy i grupki owej Izby bocznej się na prezesa ministrów. Zebrał się wczoraj, postanowił odłożyć na później dwa przedłożenia, zatwierdzone przez Izbę poselską: upaństwowienie kolei Północnej czeskiej i ustawę o pomocnikach handlowych. Ustawę melioracyjną Izba panów zmieni tak, iż trzeba ją będzie przesłać z powrotem Izbie poselskiej. Tu działa Izba panów w myśl intencji rządu. W wypadku pierwszym zaznacza niechęć do obecnego gabinetu.

Jakież jest źródło tej niechęci? Hr. Franciszka Thuna i jego najbliższych adherentów pcha do frondy chęć zagarnięcia władzy. Są to Kondeusze z taką samą w gruncie rzeczy nieudolnością rządzenia, jak ich prototyp z czasów lat dziecięcych Ludwika XIV. Potem mamy grupę bogatego mieszczaństwa, finansistów, fabrykantów. Zupełnie, jak za czasów pierwszej Frondy. Przewodzi im były minister handlu z gabinetu Thuna, minister przez sześć miesięcy, dr. Józef Marian Baernreither. Wzdychają oni do rządów silnej ręki. Jej brak — ich zdaniem — jest grzechem pierworodnym bar. Becka.

Mają też już następcę, gotowiuteńkiego następcę, jednego z obecnych ministrów, lubiącego silne gesty i mocnego w gębie. W odwodzie trzymają pewnego szefa sekcyi w ministerstwie handlu, który sam o sobie żywi mniemanie, że jest mężem opatrnościowym. Prawdopodobnie dlatego, że zrobił karierę w ministerstwie handlu, jak dr. Koerber. Zresztą od czasu, gdy szef sekcyi w ministerstwie rolnictwa, bar. Beck d. 3 czerwca 1906 r. otrzymał nominację na prezesa gabinetu, każdy szef sekcyi w cichości ducha marzy o podobnym awansie. Rodem kurki czubate!

Zresztą z wyjątkami nielicznymi, cała Izba panów robi, o ile może, bez głośniego skandalu trudności obecnemu naczelnikowi rządu. Ma do niego żal, że przeprowadzając głosowanie powszechne do Izby poselskiej, zdemokratyzował życie polityczne w państwie. Tej demokratyzacji jasnie oświeceni i jasnie wielmożni nie mogą mu przebaczyć. Tak było im wygodnie w starej, kuryalnej Austrii. Wówczas posiedzenia Izby panów odprawiano niby nabożeństwo z wielką ostentacją i urzędnicy kancelaryi i stenografowie musieli przywdziawać fraki. Ministrowie się zachowywali niby goście, zwłaszcza ci, którzy nie mieli korony dziewięciopalkowej i należeli do zwykłej szlachty urzędniczej.

Dzisiaj zanikają te piękne zwyczaje. Nawet członków Izby panów rząd zaczyna traktować jak zwyczajnych śmiertelników. A w Izbie poselskiej niema już posłów uprzywilejowanych, wybieranych czterema, dziesięcioma, lub co najwyżej czterdziestu głosami. I to wszystko za sprawą bar. Becka...

Jasnie oświecona Fronda błędzi, pokazując jaskrawo swe dąsy. Zapomina, że dzisiejsza demokratyzacja tworzy dopiero wstęp do przebudowania Austrii na podstawach nowożytnego życia publicznego.

Obywatele nie zatrzymują się tam, gdzie stoją dzisiaj. Pójdą dalej. I w owym pochodzie reformatorskim staną przy Izbie panów. Staną nie po to, by Izbę panów ominąć w swych pracach około przebudowy państwa, lecz właśnie w celu gruntownej zmiany konstytucyi owej Izby wyższej parlamentu.

Dzisiejsza jej rekrutacja nie może liczyć na sympatyę. Pomijam względy polityczne i społeczne. Podkreślę względy narodowe. Dzisiejsza Izba panów jest przeważnie niemiecką. Państwo, którego obywateli w dwóch trzecich nie należą do Niemców, ma Izbę wyższą, złożoną przeszło z dwóch trzecich Niemców. I

to jeszcze jakich! Albo arystokratów niemieckich, nie znających życia rzeczywistego, w duszy pogardzających wszystkim, co nie należy do ich światka, tradycjami nadto zrosłych z dziejami Świętego Państwa Rzymskiego, z epoką, gdy Habsburgowie uprawiali politykę wyłączenie niemiecką. Albo też emerytów, przepędzonych przez alembik wysokiej, centralistycznej biurokracji, zawsze marzącej o czasach, gdy się poddanych „niemczyło“, ku wygodzie władz wiedeńskich.

Izba panów w swoim dzisiejszym składzie musi wywołać prędzej lub później nawoływanie do reformy. Wywoła je prędzej, gdy jasnie oświecona Fronda będzie w celach osobistych utrudniała prace prawodawcze Izby poselskiej.

Wiadomości zagraniczne.

Manewry floty angielskiej.

Nad wschodnimi wybrzeżami Anglii toczy się od dwóch tygodni wojna fikcyjna, odbywają się wielkie ćwiczenia floty angielskiej, które mają wykazać, czy Anglia potrafiłaby obronić swoje wybrzeża przed obcym najeźdźcą, czy jej marynarka jest dostatecznie silna i wystarcza na zupełne ubezpieczenie kraju lub wymaga jeszcze uzupełnienia i reform wewnętrznych.

Nieprzyjacielem, o którego odparcie od wybrzeży angielskich w tym wypadku idzie, są Niemcy, a napięte stosunki między Niemcami i Anglią i przewidywania, że między temi dwoma państwami dojdzie prędzej czy później do stanowczej rozprawy, sprawiają, że cała Europa przygląda się z nadzwyczajnym zainteresowaniem ćwiczeniom. Przystępując do wykonania próby odparcia fikcyjnego najazdu niemieckiego, admirałicya angielska wychodziła z założenia, że Niemcy nie będą jedynym jej przeciwnikiem i że w praktyce okazałyby się konieczność zatrzymania znacznych sił morskich w rezerwie, aby wysłać je w razie potrzeby na inne zagrożone punkty. W ćwiczeniach nie bierze więc udziału cała flota angielska. W Devonporcie pozostało 14 pancerników starszego, ale jeszcze nie przestarzałego typu, oraz 70 torpedowców i łodzi podwodnych. Siły zbrojne angielskie na morzu są jednak wielkie, że pomimo to można było wysłać na ćwiczenia 2 floty, z których jedna mniej więcej dorównywa niemieckiej, a druga jest przeznaczona do jej odparcia.

Flota „nieprzyjacielska“ oznaczona kolorem niebieskim a dowodzona przez lorda Karola Beresforda i wiceadmirała Milne, składa się z 16 pancerników bojowych i 29 krążowników. Okręty pancerne należą do klas „King Edward“, „Formidable“ i „Maestic“ i obejmują 235.000 tonn. Najstarsze z nich były zbudowane przed 13, najnowsze przed 3 laty. Z dwudziestu dziewięciu krążowników, 13 jest zaopatrzonych w silne pancerze. Najstarsze z nich zbudowano w roku 1901, najnowsze w 1904. Pojemność ich wynosi 150.000 tonn. 16 krążowników posiada tylko osłonę pancerną pomostu. Są one przeznaczone głównie do akcji wywiadowczej.

Tej potężnej flocie towarzyszy 30 torpedowców rozmaitego typu. Tę to flotę zlustrował znieścacka cesarz Wilhelm, ukazawszy się niespodziewanie dnia 8 bm. nad wybrzeżami duńskimi, gdzie przygotowywano się do „najazdu na Anglię“.

Flota obronna „angielska“, oznaczona kolorem czerwonym i dowodzona przez admirała Bridgemanna, zajęła stanowisko w zatoce Firth of Forth, w której

przypuszczalnie Niemcy usiłowałiby wylądować. Jest ona pod względem liczby okrętów bojowych znacznie słabsza od nieprzyjacielskiej. Za to należą do niej najnowsze pancerniki, które są dumą Anglii i przedstawiają ogromną siłę bojową. Składa się ona z 13 pancerników, do których należą sławny „Dreadnought“ i zbudowany w roku 1906 „Agamemnon“. Najstarsze okręty tej floty pochodzą z roku 1894. Pojemność ich wynosi przeszło 200.000 tonn. Wśród krążowników jest 7 opancerzonych z lat 1900—1906. Oprócz tego należy do tej floty około 90 torpedowców i 27 łodzi podwodnych, do których w razie potrzeby można będzie dołączyć jeszcze 14.

Plan ćwiczeń jest tajny. Znana jest tylko ogólna idea, według której flota „nieprzyjacielska“ ma przeprowadzić każde wylądowanie wojsk na wybrzeżu angielskim, a flota „angielska“ ma próbę tę udaremnić. W fikcyjnej bitwie morskiej i przy próbie wylądowania będą zastosowane wszystkie najnowsze zdobycze techniczne, a całe ćwiczenia odbywają się w sposób taki, jakgdyby w rzeczywistości toczyła się wojna.

Dotychczasowy ich przebieg nie uprawnia jeszcze do wniosków stanowczych o stanie floty angielskiej. Głównie nieporozumienie między admirałami Beresfordem a Fisherem, nie dowodzi jeszcze bynajmniej braku karności, jak pierwotnie twierdzili przeciwnicy Anglii. Przyczyną jego są odmienne zapatrywania na plan zbrojeń angielskich, szczegóły dotyczące rozwoju i rozmieszczenia floty. W razie wojny, spór na ten temat nie mógłby już nastąpić i dlatego wnioski, wysnuwane z tego targu, nieodpowiadają rzeczywistości.

Z innych szczegółów zasługuje na podniesienie fakt nadzwyczajnie szybkiej mobilizacji, świadczący o doskonałej organizacji floty. Trzecim interesującym szczegółem jest ten, że do udziału w tych ćwiczeniach pociągnięto 70.000 ludzi, gdy ogólna siła marynarki angielskiej w ludziach wynosi 123.000 głów. Zmobilizowanie takiej armii morskiej w ciągu kilku dni, zdaje się zadawać kłopot twierdzeniom niemieckim, że flocie angielskiej w razie wojny zabrakłoby rąk dostatecznych. Jeżeli do ćwiczeń można było powołać 60 proc. załóg, to zapewne nie zabrakłoby ludzi w razie rzeczywistej wojny, zwłaszcza, że Anglia posiada bardzo obfity materiał marynarski na swojej olbrzymiej flocie handlowej.

Ze świata.

(Prawdziwi dekadenci. — Lotiego opis konstytucyi tureckiej w r. 1876. — Od Lotiego do „Matina“. — Popularne dzienniki paryskie. — Potentat dziennikarski przed sądem. — Ambicje panamczyka. — Szantaż. — Z paryskiej nędzy dziennikarskiej. — Bójka w sali sądowej.)

Loti jest dekadentem, ale Loti jest wielkim artystą...

Może to kogo zdziwi, ale mam własne wyobrażenie o dekadentyzmie. Dla mnie prawdziwym dekadentem jest nie ten, co urządza „czarne msze“ i pisze dziwaczne a niezrozumiałe rzeczy. To tylko komedian, albo degenerat. Prawdziwymi natomiast „dekadentami“ w literaturze francuskiej są Bamiget i Loti. Pierwszy dlatego, że potrafi przejmować się ideami i przekazaniem w które nin wierzy, że względów utylitarnych i dlatego, że w artystycznych jego utworach — bardzo zresztą starannych i wytwornych — wyrazi zawsze dyletant-uczony, który zabrał się do pisania powieści, zaś w naukowych pracach dyletant-artysta, który chce być uczonym. Natomiast Loti nie wierzy w ogóle w nic, przeżarty jest sceptycyzmem jest próchno, które w ciemności świeci. Ale to

37

ARTUR SCHRÖDER.

Ostatni Hamlet.

(Ciąg dalszy.)

— No, te, coś podobnego i przejdźmy, coś to...

... „któżby dźwigał ciężar
Nędznego życia i pociał się pod nim?“

Chcą przejść, ten znowu zatoczył się na środek chodnika.

— W tej chwili, te...

— Niechże pan aptekarz nie idzie do niego, bo w pijaktem... Jezus Marya! byłby pana ręką uderzył.

Rejent zaczyna się trząść:

— Cóż to?! Gdzie jest Walenty? pewnie znowu śpi w jakiej bramie — stróż nocny! Niech się pan, te, w tej chwili...!

Waracz wysunął się naprzód. Wszyscy się cofają. Rejentowa chce skręcić w bok — widzi to Waracz:

... „Nimfo! w modłach swoich
Pomnij o moich grzechach!“

— Matko Boska! bo on się na mnie jeszcze rzuci!

Aptekarz zasłonił panią rejentową, przystąpił do Waracza:

— Niechże się pan...

Ten wytrzeszcza oczy, uśmiecha się; czkawka go chwyciła:

— Ha, co? widzisz Ku-lisa! a to dopiero o prrróba! Czekaj jutro! Zdębieje mój stary piernik notaryusz, zdę-biejee, ha, ha-a!

— Co? on mnie pier...

— Nie zaczynajże! Panie aptekarzu!

— Pier...

— Dajesz spokój!

— Mnie, mnie...

— Na miłość Boga, nie odzywaj się!

Waracz śmieje się urwanym, schryplym głosem:

— No coo? Czekaj, jeszcze ten ruch: „Niechaj ci nieba jej nie pamiętają“. Laertes sta-nowczo zle umiera!

— Obejdźmy go państwo bokiem.

— Ale to, te proszę...

— Zaklinam cię, daj spokój! Chcesz nieszczęścia?

— Nie ciągnij mnie, cożeś zbzikowała?!

— Dziękuję ci, grzecznyś.

— Bo już, te, jak honor szanuję!... Pier...

— Panie aptekarzu!

Waracz zatoczył się, łypie oczami:

— Ani ja chwili już tu nie zostanę, mam dosyć tej budy kol-tuńskiej! Dławiłem się tu-u dwa lata. Widzisz Kulisa, mówiłem ci! Wiecha świetnie! Kaliban dymaj na scenę! za-czynamy!

Nagle zmienia się, kurczy, głowa mu leci.

— Popatrz Kulisa:

„Żegnam cię matko nieszczęścia
Wam co tu stoicie bladzi i drżący
Mógłbym ja...“

— Popatrz Kulisa:

„Żegnam cię matko nieszczęścia
Wam co tu stoicie bladzi i drżący
Mógłbym ja...“

— Popatrz Kulisa:

„Żegnam cię matko nieszczęścia
Wam co tu stoicie bladzi i drżący
Mógłbym ja...“

— Popatrz Kulisa:

„Żegnam cię matko nieszczęścia
Wam co tu stoicie bladzi i drżący
Mógłbym ja...“

— Popatrz Kulisa:

„Żegnam cię matko nieszczęścia
Wam co tu stoicie bladzi i drżący
Mógłbym ja...“

— Popatrz Kulisa:

„Żegnam cię matko nieszczęścia
Wam co tu stoicie bladzi i drżący
Mógłbym ja...“

— Popatrz Kulisa:

„Żegnam cię matko nieszczęścia
Wam co tu stoicie bladzi i drżący
Mógłbym ja...“

— Popatrz Kulisa:

„Żegnam cię matko nieszczęścia
Wam co tu stoicie bladzi i drżący
Mógłbym ja...“

— Popatrz Kulisa:

„Żegnam cię matko nieszczęścia
Wam co tu stoicie bladzi i drżący
Mógłbym ja...“

— Popatrz Kulisa:

„Żegnam cię matko nieszczęścia
Wam co tu stoicie bladzi i drżący
Mógłbym ja...“

— Popatrz Kulisa:

„Żegnam cię matko nieszczęścia
Wam co tu stoicie bladzi i drżący
Mógłbym ja...“

— Popatrz Kulisa:

„Żegnam cię matko nieszczęścia
Wam co tu stoicie bladzi i drżący
Mógłbym ja...“

— Nigdy się już słowa nie odezwę!

Notaryusz prostuje zmięty rękaw:

— Kołtuńska buda! Dobrze!

Aptekarz zaś tymczasem obrócił w drugą stronę Waracza; tłumiąc śmiech, mówi do niego.

— Jeszcze raz — właściwie dalej; jak to tam idzie?

Waracz ustawia się, aptekarz dopędza rejeatów.

Przez chwilę zdaje się Waraczowi, że wszyscy czekają na dokończenie sceny; słychać nawet syk lamp i trzask krzeseł ugniatanych ciężarem ciała. Tak, teraz... Prawda, ma umrzeć... Ściemnia się... Trucizna działa... Czuje ją w ustach, w gardle... Na wargach jakiś gorzki posmak; z żołądka bucha odorująca woń, pali wnętrzności, zalewa płomieniem piersi, tamuje słowa...

Określił się około słupa, chwije się, wyciąga rękę:

„Żegnam cię Horacy;

Potęga jadu mroczy zmysły moje.

Angielskich postów już się nie doczekam!

Lecz przepowiedam ci, że wybór padnie

Na Fortynbrasa. Za nim konający

Głos daję; powiedz mu to i wyjaśnij

Co poprzedziło. Reszta jest milczeniem“.

Jeszcze niżej się zwiesił, dłoń złożona na piersi bezwładnie opada. Drgnął, rozglądnął się na wszystkie strony, wyprostował się, zachwiał, dźwignął się znowu, oczy potoczyły się po zalanej światłem ulicy, ręka zakreśliła rezygnacyjny, pijacki ruch, z ust wraz z czkawką szept urwany wybiegł:

— „Reeszta jest mil-czeniem“.

Parę minut stoi, jakby czegoś wyczekiwał, słucha, zapina płaszcz, wyciąga się, usta mu się krzywią śmiechem, coraz szerszym, szerszym; poderwał się, zaczęł o kamień, zachybotał się, stanął, szyję naprzód wyciągnął:

— Milczeniem!... No i?... ha, ha, ha, ha.

Mroki przyczone w zaułkach ulic chichoczą przyduszonym śmiechem.

(C. d. n.)

próchno jak bardzo osobliwe: jego blask to nie fosforyczne migotania, ale często prawdziwe światło dzienne. Bo Loti jest wielkim artystą.

Dziś, kiedy agitacja młodoturecka jest znowu na porządku dziennym, kiedy się ponownie mówi o konstytucji w państwie sułtana, warto przypomnieć sobie jak ten wielki artysta opisywał zupełnie podobne chwile z przed lat 32, chwile ogłoszenia konstytucji po wstąpieniu na tron, obecnego sułtana.

Wprawdzie bowiem Piotr Loti, a właściwie Ludwik Marya Julian Viaud, silny i wygimnastykowany jak kłown cyrkowy, wygląda dziś zaledwo na lat co najwyżej trochę więcej niż 40, w rzeczywistości jednak liczy ich już... 58 i w r. 1876, mając lat 26, był właśnie jako oficer francuskiej marynarki wojennej w Konstantynopolu.

„Nie zapomnę nigdy — powiada — o tych chwilach wyglądu, jaki przybrał tej nocy wielki plac Seraskieratu, olbrzymia esplanada na wzgórzu pośród Stambułu, skąd ponad ogrody seraju widok rozciąga się daleko aż do gór Azyi. Portyki arabskie, wysoka wieża o formach dziwacznych, były iluminowane jak w wieczory wielkich świąt. Ulewa, jaka przeszła w dzień, zmieniła to miejsce w prawdziwe jezioro, w którym odbijały się wszystkie te linie z ognia; dokoła rozległego horyzontu podnosiły się na tle nieba kopuły meczetów i ostre minarety, jak długie łodygi, uwiecznione powietrznymi koronami ze światła. Milczenie śmierci panowało na tym placu; była to prawdziwa pustynia.

Czyste niebo, zamiecione przez wiatr, którego się nie czuło, przecinały dwa pasy mgieł czarnych, powyżej których księżyc umieścił swój sierp niebieskawy. Był to jeden z tych widoków niezwykłych, jakie, zdaje się, przybiera natura w chwilach, kiedy ma się dokonać jakiegoś wielkiego wydarzenia w historii narodów.

Wielki gwar dał się słyszeć, gwar kroków i głosów ludzkich; gromada softów (to znaczy studentów teologii mahometańskiej i prawa. P. R.) weszła przez portyki środkowe, niosąc latarnie i sztandary; wołali: „Niech żyje sułtan! Niech żyje Midhat-basza! Niech żyje konstytucja! Niech żyje wojna!“ Ci ludzie byli jak pijani, uważając się za wolnych; i tylko kilku starych Turków, którzy pamiętali o przeszłości, wzruszało ramionami, widząc biegnący tłum rozegzaltowany.

— Pójdźmy pozdrowić Midhata baszę! — wołali softowie.

I zawrócili na lewo, przez małe uliczki samotne, aby udać się do skromnego mieszkania tego wielkiego wezyra, wówczas tak potężnego, który w kilka tygodni miał pójść na wygnanie:

W liczbie około 2000 softowie udali się razem na modlitwę do wielkiego meczetu (Sulejmanii), a stamtąd przeszli na Złoty Róg, aby udać się do Dolina-Bagcze w celu złożeniu hołdu Abdul Hamidowi.

Przed kratami pałacu, deputacje wszystkich stowarzyszeń i wielka bezładna masa ludzi zebrały się odruchowo, aby urządzić owacyę władcy konstytucyjnemu.

Te gromady powróciły do Stambułu przez wielką ulicę Pery, oklaskując po drodze lorda Salisburego (który miał się stać wkrótce tak niepopularnym), ambasadę angielską i francuską.

— Nasi przodkowie — głosili hodźowie (duchowni — nauczyciele P. R.), przemawiając do tłumów — nasi przodkowie, których było zaledwo kilkuset, zdobyli ten kraj przed czterema wiekami! My, których jest wiele setek tysięcy, czyż pozwolimy, aby go najechnął cudzoziemiec? Polegnijmy wszyscy, Muzulmanie czy Chrześcijanie, polegajmy za ojczyznę otomańską raczej, niżbyśmy mieli przyjąć warunki hańbiące...“

Dziś te same hasła się powtarzają po stronie młodotureckiej, ale w sceneryi tak dalekiej od ówczesnej, jak jest dalekim opis artystyczny Lotiego od... od impertynenckich a bliższych artykułów i telegramów paryskiego dziennika „Matin“, który łaskawie udziela rad i wskazówek monarchom, nasyła im swoich reporterów i zapewne jednym i drugim uszczęśliwia także i sułtana.

Ten „Matin“ jest bardzo ciekawym dziennikiem. Wśród najbardziej rozpowszechnionych dzienników popularnych, czyli t. zw. „jednosusowych“ (około 5-halerzowych) w Paryżu stoi wprawdzie na końcu, ale zato jest z nich najgłośniejszy. Jak to już raz bowiem pisałem, najbardziej rozpowszechnionym jest „Petit Parisien“, który bije w zwykły dzień 1,250.000 egzemplarzy, a w święto półtora miliona, podczas gdy normalny nakład „Matina“ wynosi 450.000. Ale w każdym razie pozostawił poza sobą dość daleko „mniej rozpowszechnione“ dzienniki susowe, jak „La Croix“ z 300.000, albo „Libre Parole“ z 200.000 egzemplarzy — i może się śmiało zaliczać do materialnych potentatów w dziennikarstwie.

Owoż temu potentatowi zdarzył się niedawno brzydki przypadek, który znalazł nawet echo w telegramach. Zaatakowany przez niego senator i współpracownik dziennika „Le Journal“ (650.000 egzempl.), Humbert, wytoczył mu proces przed przysięgłymi i proces ten wygrał, zadając mu tem materialnie szkodę krociową w formie kary pieniężnej, odszkodowania, kosztów procesu i ogłoszeniu wyniku w 200 przeszło

dziennikach francuskich i zagranicznych. Ale to mniejsza: właściciel faktyczny „Matina“, p. Bunau-Varilla, jest tak bogatym człowiekiem — ma podobno przeszło 40 milionów — że tego nawet nie poczuje. Ważniejszą jest klęska moralna, skompromitowanie wewnętrznych stosunków wydawnictwa, a najważniejszą wobec temperamentu paryskiego, że pismo zostało ośmieszone.

Przedstawmy jednak sprawę w chronologicznym porządku, przyczem kwestya o co się p. Humbert obraził i o ile dowód prawdy „Matinowi“ się nie udał, staje się zupełnie uboczną.

A więc „Matin“ był małym, ledwo vegetującym dzienniczkiem, kiedy go nabył obecny jego właściciel. Nominalnie wydaje go towarzystwo akcyjne, ale przy procesie wyszło na jaw, że p. Bunau-Varilla posiada 85 proc. akcyi, a istnieje uzasadnione podejrzenie, że i pozostałych 15 proc. należy do niego, tylko popodstawał za swe swoich podwładnych, aby przeciw zachować ponęty towarzystwa akcyjnego.

Pochodzenie majątku pana Bunau-Varilla jest bardzo... niejasne: zrobił go na budowie kanału panamskiego i to nie jako dostawca lub częściowy przedsiębiorca, ale jako... urzędnik Towarzystwa panamskiego...

Z tak zarobionym groszem trudno było odegrać wybitną rolę społeczną, a panu Varilli zachciało się koniecznie tej roli. Kupił więc „Matin“, wziął na redaktora niejakiego p. Lauzanne, który był siostrzeńcem głośnego paryskiego korespondenta „Timesa“ i za jego pośrednictwem uzyskał, że „Times“ pozwała „Matinowi“ co rana przetelegrafowywać z Londynu do Paryża swoje telegramy przed ukazaniem się jeszcze numeru „Timesa“.

Te telegramy, zapożyczone z najlepiej informowanego dziennika europejskiego, pomogły „Matinowi“ wiele, ale jeszcze więcej szalona reklama i narzucanie się wszystkim już nie graniczące z terrorem, ale będące nim w całem i to najgorszym słowa znaczeniu.

A więc Paryżanie widzieli takie sztuczki reklamowe jak wznoszące się w górę olbrzymie balony z napisem „Matin“, jak rozdawanie w pewnych niezapowiedzianych z góry dniach podarunków każdemu, kogo spotkano na ulicy z numerem „Matina“, jak przebudowanie kilku sąsiadujących kamienic na „pałac Matina“.

Pałac ten pomalowany jest na kolor krwi wołowej, a na jego szczycie ponad lampą elektryczną wznosi się ogromny drąg. Jeżeli z tego drąga powiewa chorągiew, to znak, że w lokalu redakcyjnym znajduje się p. Bunau-Varilla, jeśli chorągiew opadnie, dowód, że wyjechał. Zbliżanie się jego automobilu sygnalizowano zawsze telegraficznie i telefonicznie, a za każdym razem, choćby to było parękroć dziennie, wszystko wylegało z pałacu, — zupełnie jakby to był jakiś panujący.

P. Bunau-Varilla zresztą miał pełną świadomość swojego „dostojeństwa“, mawiał niejednokrotnie, że jego fotel w redakcyi „Matina“ wart tyle co trzy trony, a organy publiczne potrafił tak sterroryzować, że sam prezydent ministrów Clemenceau, chcąc się raz prędko dostać do Paryża bez formalności rogatkowych, krzyknął w pędzie strażnikowi, że to jedzie... Bunau-Varilla!

Wszystko to razem jednak, pomimo całej śmieszności, byłoby nawet sympatyczne, jako poszanowanie w sobie godności dziennikarskiej i zrozumienie czem jest dziennikarz w społeczeństwie, gdyby w parze z tem szła uczciwość zamiarów i środków, jak również poziom literacki pisma.

Tymczasem „Matin“ był i jest pismem właściwie lichem, w najgorszym słowa znaczeniu sensacyjnym, które szło na rozmaite skandaliczne „rewelacje“, wymuszając je od każdego, zwłaszcza od reprezentantów władz, pod grozą oszkalowania. N. p. były minister sprawiedliwości Chaumié, choć jest człowiekiem nieskazitelnym, za to, że nie pozwolił „Matinowi“ wykradać ze swoich biur tajnych aktów, po ustąpieniu z urzędu, został przez niego ogłoszony za korupcyonistę, protekcyonistę i niemal za złodzieja. Wytoczył wprawdzie „Matinowi“ proces, ale ten umiał się tak wykręcać, tak odraczać rozprawę, że do wyroku do chwili obecnej jeszcze nie doszło.

Zręczniejszym okazał się senator Humbert: potrafił chwycić przeciwnika za gardło, zawlec go przed przysięgłych, którzy znów, skazując szantażystę i terrorystę, okazali, że mają tę odwagę, której brak... sędziom przysięgłym lwowskiem wobec o wiele nędźniejszych tygodniowych naśladownictw „Matina“...

Podczas procesu, prócz powyżej wyliczonych śmieszności, wyszły i inne, od których publiczność aż się kładła ze śmiechu. Wyszło n. p. na jaw, że kiedy p. Humbert, podówczas jeszcze sekretarz redakcyi „Matina“ został wybrany senatorem, p. Bunau-Varilla napisał mu na karteczce i rozkazał wygłosić z trybuny senatu taką mniej więcej deklarację:

„Ponieważ jestem współpracownikiem największego i najwplywowszego we Francyi dziennika „Matin“, nie mogę przyjąć wyboru do żadnej komisji“.

Naturalnie p. Humbert na to się nie zgodził i stąd początek nieprzyjaźni.

Ogromną wesołość wywołały także sceny w procesie, które ze stanowiska dziennikarskiego są raczej tragiczne, mianowicie te, które przedstawiały wyzysk współpracowników przez czterdziestokrotnego milionera.

Mianowicie jednym z głównych świadków w procesie był niejaki Mouthon, który w celu oczyszczenia swego imienia wydał tuż przedtem książkę p. t. „Od bluffu do szantażu“, omawiającą interesy „Matina“, gdyż po wystąpieniu z tego pisma żaden inny dziennik go przyjąć nie cnciał, jako człowieka „ze złego domu“.

Charakterystyczne są np. dzieje dymisyi Mouthona. Było to w czasie, kiedy „Matin“ prowadził niefortunną kampanię przeciw królowej angielskiej i musiał się wycofać. Wezwano tedy Mouthona i oświadczone mu: „Wprawdzie pan nie jesteś autorem tych artykułów, ale musimy dać satysfakcyę obrażonej opinii, więc udziela my panu dymisyi“.

Wobec tych i tym podobnych zeznań, adwokaci „Matina“ poczęli wyrzucać Mouthonowi niewdzięczność względem pisma, które mu dało „stanowisko i dobrobyt“.

Na to Mouthon zirytowany zawołał: „Panowie! Niektóre moje ankiety, drukowane w szeregu artykułów podpisanych, podniosły nakład pisma o 60.000! A czy wiecie ile w niem miesięcznie zarabiałem? Oto 300 franków!“

Po zeznaniach Mouthona przyszło w sali sądowej do skandalu: Jeden z adwokatów w audytorium odezwał się: „Aby mieć odwagę tak zeznawać jak Mouthon, trzeba być dzielnym człowiekiem“. Na to zerwał się brat redaktora „Matina“, niejaki Jouvenela i zawołał: „Kto tak mówi, jest swinią!“ Adwokat odpowiedział policzkiem, zaco znów otrzymał łaskę w głowę. Powstało zamieszanie, spisano protokół, potem odbył się pojedynek, wszystko ku... mniejszej chwale „Matina“ i p. Bunau-Varilla, a wyrok sądu pogrzebał ich jeżeli nie na zawsze, to na bardzo długo...

ALDOR.

Przegląd prasy.

Z prasy ludowej.

(Powrotna fala; podatek wódczany; ataki konserwatystów na powszechne głosowanie, a ludowców na Koło Polskie i demokrację narodową; echa zjazdu Kółek rolniczych; upadek pisma).

Prasa ludowa poczyna przybierać znów ton polemiczny. Tłem mu była sprawa wódczana.

Projekt ministra skarbu, tak znacznie spraw naszych dotyczący, musiał znaleźć swe oświetlenie i w prasie ludowej. Zasadnicze stanowisko po obszernem omówieniu sprawy wódczanej zajęła jedynie „Ojczyzna“ już to w artykułach redakcyjnych, już to w ogłoszonych na swych łamach przemówieniach poselskich.

Inne pisma chwyciły się metody wygodniejszej: nie wyświetlając należycie sprawy, przedrukowały „Przyjacieli ludu“ przemówienia p. Stapińskiego i Bojki, a następnie przeszli na ulubiony temat: do ataku na demokratów narodowych. Przekręcanie faktów, osobiste napaści na posłów demokratyczno-narodowych, odpowiednie wierszki — były argumentami na twierdzenie, że wszechpolacy są „obrońcami wódki“; intencje redakcyi „Przyjaciela“, zmierzały do wywołania wśród ludu przeświadczenia, że demokraci narodowi są zwolennikami szynków i rozpajania ludu. Nie można było jednak tego wprost powiedzieć, bo kłam temu zadawał wniosek posła Wiacka o zamykanie szynków w niedziele i święta — ale odpowiednią opinię wytwarzano.

Podnosiliśmy już opinie szerzone przez „Czas“, jakoby obecne demokratyczne Koło Polskie rzekomo nie wyrabiało i nie miało talentów; każdy dorozumie się łatwo, że znaczenie jego rzekomo upada, bo... Koło wyszło z powszechnego głosowania, które dawnych ludzi z Koła usunęło.

„Czas“ wówczas dyskretnie podsuwał rozmaite obawy; „Rola“ zaś wystąpiła bez obsłonek przeciwko „parlamentowi nierobów“, dyplomatycznie oddając pochwały „najpracowitszemu klubowi w Izbie, Kołu Polskiemu“.

Przypatrzwszy się bliżej „pracy“ parlamentu widzimy, — pisze „Rola“ — że polegała ona przedewszystkiem na reklamie: że jeden poseł po drugim bądź to wniósł na ślepo jakiś niemożliwy do przeprowadzenia wniosek, bądź wypowiedział na użytek swoich wyborców mowę, latał za protekcjami dla wpływowych agitatorów, słowem, czynił wszystko dla utrzymania się przy mandacie, a nic lub bardzo mało dla kraju. Nie każdy tak czynił, ale większość. Smutny to fakt, ale prawdziwy! Czteroprzymiotnikowe głosowanie obniżyło sumienność poselską.

„Żalą się na przeciążenie pracą przedewszystkiem kluby gadułów i krzykaczy, którzy nic nie robią, tylko czas drogi parlamentowi zabierają“.

„Widzimy więc, do jakiego skandalu doprowadza parlament czteroprzymiotnikowy! Dawniejsze parlamenty, „parlamenty przywilejowe“, pracowały nieraz do końca lipca i nikt nie śmiał się skarżyć. A gdy ktoś wystąpił z tem, aby skrócić sesję, zaraz krzykacze dziennikarscy, amatorzy czteroprzymiotnikowego głosowania ryczeli: Widzicie tych uprzywilejowanych próżniaków! Oni nie chcą dla ludu nic robić!“

Dla Stanisławowa i okolicy

poleca się P. P. Publiczności handel

7601

Juliana POLAKA w Stanisławowie, ulica Sapieżyńska 1. 15.

Główny skład wszelkich farb i lakierów, wielki wybór przyborów fotograficznych, rybołowczych, do tenisa i balonów do zabawy.

Nie brak „Roli“ pewnej racji, gdy podnosi, że zapracowani czuć się mogą jedynie przewodcy i spejaliści, a nie ogół. Lecz nie o to „Roli“ idzie.

Atak cały przeprowadza się przeciwko parlamentowi z powszechnego wyszemu głosowania i temu „parlamentowi nierobów“ przeciwstawia się „pracowity“ dawny „parlament przywilejowy“. Co prawda — przeciwstawienie niezbyt niebezpieczne, bo dawny parlament za całe sześćdziesiąt lat nie uczynił tego, co zrobił w przeciągu ostatnich kilku miesięcy, kiedy już żywot jego miał się ku końcowi.

Zestawmy obawy „przewidującego troskliwie przyszłość“ „Czasu“, obawy o Koło polskie, wyszłe z powszechnego głosowania — z atakami „Roli“ przeciwko parlamentowi, wybranemu przez czteroprzytnikowe prawo głosowania, a dojrzymy łatwo istotny cel tego ataku.

We wrześniu zbiera się Sejm galicyjski, Sejm wybrany pod hasłem reformy wyborczej, Sejm, który jej dokonać musi. Na samym początku sesji zapewne pojawią się wnioski o zaprowadzenie powszechnego prawa głosowania, więc już dziś urabia się opinię.

W miarę jak stosunki przyjazne między konserwatystami krakowskimi a ludowcami ulegają pewnym podrażnieniom, w organach ludowców pojawiają się ataki na Koło polskie i konserwatystów. Wprawdzie „Rola“ podnosi ciągle, że „trzeba porozumienia i współdziałania obu wielkich rolniczych stronnictw“, ale ludowcy już zaczynają dworować z „wielkich rolników“.

Oto „Gazeta Narodowa“, prowadzona przez p. Dąbskiego, twierdzi, że nowe Koło jest mieszczańskie, że je opanowali wszechpolacy, aby wpływy swe w kraju ugruntować.

„Zniweczenia rządów wszechpolskich w „Kole“ spodziewano się od ludowców, kiedy do „Koła“ wstępował. Sami posłowie ludowi, wstępując do „Koła“, opowiadali, że decydują się na ten krok między innymi także i dlatego, aby położyć kres gospodarce małej kliki wszechpolskiej, która wśród szerokich mas ludowych niema najmniejszego oparcia. Toteż najbardziej ze wszystkich bali się wstąpienia ludowców do „Koła“ wszechpolacy i czynili nawet próby, aby temu przeszkodzić.

„Niestety jednak po wstąpieniu ludowców nie zaszła także żadna zmiana. Wszechpolacy przycupnęli, ucihli, łaskili się, schlebiali ludowcom i w ten sposób uratowali p. Głabińskiego na stanowisku prezesa „Koła polskiego“. Kiedy przyszło w Kole do rozpraw nad sprawą podwyższenia podatku od wódki, zarysowała się zupełnie jasno stara miłość szlachecko-wszechpolska na tle świętej propinacji i gorzelnicy z powodu wszechpolsaków zwyciężyli. Wniosek ludowców, aby znieść zupełnie łapówki gorzelnicze, wypłacane w formie bonifikacji upadł, bo głosowali za nim tylko ludowcy. W ten sposób ludowcy znaleźli się w „Kole“ po raz pierwszy odosobnieni i natrafili na opór wszystkich innych stronnictw. Ludowców, przed którymi dotąd wszystko drżało, przestano się bać, bo dali się za daleko wciągnąć w obronę projektu wódczanego min. Korytowskiego.

„Zniweczenie rządów wszechpolskich jest dziś o wiele trudniejsze, bo przyjaźń szlachecko-wszechpolska zakłócona chwilowo wyborami sejmowymi już jest odnowiona, na stronnictwo demokratyczne liczyć nie można, bo składa się ono z ludzi bądź to bojaźliwych, bądź też karyerowiczów. Centrowcy zaś nie wyzbyli się jeszcze marzeń, że ugruntuja swe wpływy na wsi; świecą zatem baki ludowcom, udają ogromnych „przyjaciół“, ale równocześnie kopią pod ludowcami doły, gdzie mogą“.

Ludowcy, zdaniem „Gazety“, są rzekomo ze wszech stron osaczeni, i muszą się bronić; co zamysławiają robić, nie wiedzą sami, na razie winni się społem skupiać.

Fakt, że ludowcy po wstąpieniu do Koła nie ujęli w niem rządów, boli i p. Bojkę. I on nie jest z Koła zadowolony całkowicie, rzekome odosobnienie ludowców w Kole dotyka p. Bojkę wielce.

„Konserwatyści — pisze p. Bojko w „Przyjacielu“ — nie mogą nam zapomnieć, że i my ich władzę przez wybory do Rady państwa w r. 1907 złamali — no i tego, że przez zręczny kompromis przy wyborach sejmowych, mimo haniebnej ustawy wyborczej, spora paczusia ludowców weszła do Sejmu. Parę tygodni pocieszali się niebożęta konserwatyści, że potrafią nas usidłać całkiem na swe kopyto, pod hasłem zgody wielkich i małych rolników i że celnasz i dążenie do rządów ludowych zawiesimy galantnie na koleczku, a będziemy tak tańcować, jak oni zagrają. Że będziemy na ślepo popierać wciąż ich rządy i ich interesy. Gdy się jednakże pokazało, że my swego programu i w Kole polskim nie zapomnieli i musieliśmy żądać sprawiedliwego rozdziału subwencji rolniczych, a prezentów „wielkim rolnikom“ w postaci milionowych bonifikacji dawać nie myśleliśmy, aleśmy chcieli zabrać je do budżetu krajowego, zrzędała mina „wielkim rolnikom“ i zaraz nuzę nam psiożyć“.

Wojowniczy ton „Przyjaciela“, który opanowywa i Bojkę, wypływa z obawy o lud, coraz bardziej garnący się pod sztandar demokratyczno-narodowy. „Przyjacieli“ sam wyznaje, że ludowcy przez dwa lata „wypoczywali po wyborach“, a wszechpolacy wzrosli w siłę. Wzleli nawet w „stan posiadania“ p. Stapińskiego i szczerbów niemało poczynili. Ludowcy więc biją na alarm i wzrastający ruch chcą zgnieść.

Uwidoczniający się brak zaufania inteligentniejszych i dojrzałszych sfer ludowych do ludowców jest wynikiem rzetelnej i trzeźwej pracy demokratów narodowych na wszystkich polach i nieróbstwa kompletnego ludowców. Dowodem na to dostatecznym była ostatnia ogólna Rada Kółek Rolniczych, które ludowcy chcieli opanować bezskutecznie dla swych celów politycznych.

Nie chcąc ujawniać obniżania się swego znaczenia i wpływów, „Przyjacieli“ milczy dyskretnie o zjeździe, ale przemówiła natomiast „Gazeta Ludowa“.

Kółka jej nie zadawałają. Krytyka działalności towarzystwa zjadliwa, kierowana osobistym zawodem i animozją. Dla „Gazety“ wszelka działalność Kółek, wszelkie ich efekty za drobne, za małe. Okazuje towarzystwu ogromną pieczołowitość ojcowską, a właściwie gniewa się, że kierownictwo Kółek nie spoczywa w rękę ludowców.

„Przy innym kierownictwie — są słowa „Gazety Ludowej“ i sprężystszym prowadzeniu byłoby się doprowadziło do tego, że cały kraj byłby zasiany Kółkami.

„Cóż z tego, że Towarzystwo w ostatnim sprawozdaniu z dumą mówi o 33 tysiącach członków i o 1295 Kółkach, rozsianskich po kraju: A wszakże to śmiesznie mała liczba wobec milionów chłopów w Galicyi i tysięcy wsi i siół.

„Nie kartami legitymacyjnemi, ale owocami swej działalności zjednanoby te miliony, dalekie od zrozumienia wartości wszelkiej organizacji.

„Jeszcze tam było najlepiej, gdzie włóścianie obywali się bez opieki i kierownictwa innych stanów. Tam szła praca w Kółkach dość sporo i znać było, że praca ta szczerza i owocna, ale gdzie ciężka ręka „opiekunów“ usiłowała coś zrobić, tam robota była od parady.

„Na zjeździe tegorocznym padły ostre słowa przeciw Zarządowi, któremu zarzucono zarozumiałość, któremu zdaje się, że sam jest wszystkim, a Kółka nic do gadania nie mają.

„Wniosek zarządu powiatowego w Brzesku, którego prezesem jest ludowiec poseł Bernardzikowski, zdążył ku temu, aby uzdrowić Towarzystwo“.

Sprawozdanie to mija się z prawdą, Zarządowi bowiem nikt żadnych zarzutów nie czynił, owszem wyrażano się o jego pracy z największym uznaniem.

Zamiera życie w Kółkach rolniczych tak, że je ludowcy muszą ożywić? Tam, gdzie rok rocznie znać duży postęp?

I zdaje mi się, że nie o instytucji Kółek, jako o „zamierającej“ organizacji można mówić, ale raczej o instytucjach, w których rządzą ludowcy. Jedną z utrzymany przez się placówek opuszczają: poseł Michał Olszewski zawieszka wydawnictwo „Gazety chłopskiej“ po półtorarocznym istnieniu pisma; zmusił go do tego brak abonantów.

„Gazeta chłopska“, którą założył p. Olszewski dla zorganizowania okręgu tarnowskiego i dla szerzenia programu stronnictwa ludowego, umiała niejednokrotnie zająć stanowisko samoistne. Była pismem, które opierało się usilnie wstąpieniu ludowców do Koła, a po kongresie rzeszowskim pierwsza podniosła wrzawę, piętnując krok Stapińskiego jako „zdradę sprawy chłopskiej“; wpływy lewicy stronnictwa złamano w „Gazecie chłopskiej“ szybko i później nigdy nie można się było spotkać z tego rodzaju wybrykami.

Akcentowała zawsze silnie swoją stanowczość (tytuł!) i klasowość; szerszego zainteresowania wzbudzić nie mogła, bo nie prowadzona była żywotnie i z temperamentem, jakkolwiek uwagi jej o niektórych momentach (sprawa Wahrunda, pochód jubileuszowy) były rzeczowe i cenne.

Mimo upadku „Gazety chłopskiej“ stronnictwo ludowe rozporządza kilkoma ludowymi pismami: „Przyjacieliem“, „Gazetą ludową“ Dąbskiego, „Zorzą ojcystą“ i „Przewodnikiem powiatu żywieckiego“, lokalnym organem tamtejszego aptekarza p. Szczepańskiego.

Echa letnie.

Krynica, 22 lipca.

Ostatnia lista gości stwierdza, iż w czasie od 15 maja do 15 lipca b. r. przybyło do Krynicy 3118 rodzin, a 4879 osób. Cyfra ta, nawiasem mówiąc największa, jaką Krynica w dotychczasowym swym istnieniu w czasie tym osiągnęła, nie jest przecież zupełnie dokładną. Przynajmniej bowiem 10 proc. „gości“ kąpielowych, rekrutujących się z ludności żydowskiej, z zapalem godnym lepszej sprawy umyka przed meldunkiem, chcąc oszczędzić 12 koron, jakie przypadają od osoby komisji zdrojowej, tytułem taksy sezonowej na muzykę i inne uprzyjemnienia. Czasem skrupulatny funkcyjaryusz komisji przyłapie takiego „oszczędnego“ gościa na deptaku, czy w parku i gwałtem niemal, a groźbą ściągnie zeń takse, jednakże ów dziesiąty procent potrafi umknąć argusowym oczom gorliwych służbistów.

Wysoka frekwencja gości kąpielowych w roku bieżącym wpłynęła znacznie na brak mieszkań i wygórowane ich ceny. Jeszcze w początkach lipca połowa domów była na pół próżna, a właściciele pomieszczenia oddawali bardzo tanio w przekonaniu, iż sezon bieżący z rozmaitych przyczyn należeć będzie do najsłabszych. Przerachowali się — częściowo na moją niekorzyść. Obecnie bowiem mieszkania poskoczyły o jakie 50 proc. w cenie, niżej 150—200 kor. nie dostanie się skromnego pokoju na przeciąg czterech tygodni.

Ruch w Krynicy znaczny. Największe ożywienie na deptaku, gdzie przy dźwiękach niezłej w tym roku muzyki Wrońskiego, kuracjusze Krynicy używają przechadzki. Każdy dzień przynosi ze sobą jakąś rozrywkę, czy to festyn, czy reunion, czy koncert, czy zabawa dziecinna wreszcie. I wszędzie publiczność dopisuje. Dobrze powodzi się teatrowi, w tym roku nie może dyrekcyja narzekać na zły sezon, bo sala przeważnie zapełniona, mimo niezbyt wyborowego repertuaru i zbyt spieszego wystawiania sztuk w nowych obsadach. Ujdzie to w farsie, w dramatach razi. I tak tragicznie grane było „Wesele“, gorzej jeszcze „Tamten“. Natomiast „Bohaterowie“ Shaw'a byli grani doskonale. I to było pierwsze najzupełniej wzorowe przedstawienie w sezonie wakacyjnym.

Terpsychora nie pozwala kuracjuszom zapomnieć o swej osobie. Dnia 15 b. m. był duży reunion w klubie towarzyskim, w niedzielę 19 b. m. zabawa z tańcami w sali Domu zdrojowego, urządzona po udatnym koncercie krakowskiego chóru akademickiego. Nie mówię już o „herbatach tańczących“ prywatnych, na których parę par hasa ku utraپieniu sąsiadów, leczących się, a ku swej zabawie. Wspomnieć też trzeba o zabawach dziecięcych, które odbywają się co czwartku i mają swoją tradycję z lat dawnych i zasłużone powodzenie. Na nich dziatwa od lat 3 w górę i młodzież do lat... 20 wprawia się w kunsztie tanecznym i graniu, a zabawami dziecinnymi urozmaica sobie pobyt w Krynicy.

W niedzielę na deptaku odbywa się festyn. Festyn urządzony d. 12 bm. na pokrycie kosztów ogrodzenia pomnika A. Mickiewicza, przyniósł czystego dochodu 419 kor. Festyn zaś z 19 bm. na dochód budowy lecznicy sezonowej w Krynicy urozmaicony całym szeregiem niespodzianek w rodzaju konkursu toalet itd. nie udał się i przyniósł zaledwie 200 kor. dochodu. Przyczyną niepowodzenia tego festynu deszcz.

Oj ten deszcz! Rozgościł się w Krynicy na dobre i od 1 lipca leje przynajmniej ze 4 razy na tydzień. Rozlały duże kałuże błota po słynnych drogach krynickich, parasole i kalosze tryumfują. Po czterodniowej ulewie, której plusem jedynie ożywiona frekwencja w teatrze, będąca wpływem nudów deszczowych — dziś dzień pogodny, pełny słońca, które ozłaca błotne bajurki.

W ostatnich dniach przybyli do Krynicy ze Lwowa pp. poseł dr. L. German, J. Miński, dr. K. Bielski, radca A. Kauczyński, adw. Trybalski, dr. Józef Milewski, dyrektor Banku kraj., Marya hr. Łosiowa, adw. Szenk, S. Platowski, M. Górniak, E. i W. Waniczkowe, dyrektorowa Tomaszewska, radca Webersfeld i inni.

K. B.

MAŁY FEJLETON.

Rudyard Kipling: **Georgie Porgie.**

Przed niedawnym czasem brytyjskie prawa sięgały na kilka mil na północ Thajetmyo nad Irrawaddy'm. Wtem rząd postanowił, iż mają się one posunąć aż do Bhamo i chińskiej granicy, wskutek czego zaraz znaleźli się ludzie, gotowi nieść światło w te odległe strony. Byli to przeważnie tacy, którzy nie zdołali zdać żadnego egzaminu i których przekonania zbyt były stanowcze, by mogli się poddać biurowej pracy w administracyjnym departamencie.

Pomiędzy tymi pionierami cywilizacji znajdował się Georgie Porgie, tak zwany dlatego, że zwykł był śpiewać burmeńską piosenkę, w której się ciągle powtarzały słowa o podobnym brzmieniu.

Gdy dostał się do Wyższej Burmy, nie miał szczególniejszego nabożeństwa ani do Boga, ani do ludzi, ale umiał wzbudzić poszanowanie tak dla siebie, jak i dla wojskowego regulaminu, który miał tam zaprowadzić.

Spełniał swoją służbę, gościł oddziały wygłodzonych i gorączką dotkniętych żołnierzy, które czasami przeciągały przez jego okolicę i przedsięwziął niekiedy wyprawy na własną rękę przeciw buntownikom, którzy jego władzy śmieli się opierać. Wyprawy te sprawiały mu wiele przyjemności, ale nie wzbudzały radości w owych buntownikach. To też wyżsi urzędnicy, którzy go od czasu do czasu odwiedzali, odnosili wrażenie, że Georgie Porgie bardzo cenny jest człowiekiem, że umie dać sobie radę i że może być bezpiecznie własnemu przemysłowi pozostawiony.

Po kilku miesiącach takiego życia obrzydła mu jednak samotność, a panował w kraju obyczaj, pozwalający białemu człowiekowi pojąć za żonę pogańską dziewczę, oczywiście za złożeniem odpowiedniej zapłaty.

Małżeństwo takie nie było tak krepującym, jak mahometanśkie „nikkah“, a żona była bardzo przyjemną.

Naczelnik wioski, w której stał Georgie Porgie, miał uroczą córę, która zdala się kochała w białym oficerze i gdy wieść się rozniosła, że „Anglik o ciężkiej ręce“, poszukuje damy do zarządu swego domu, naczelnik przybył do niego w odwiedziny i oznajmił mu, że w zamian za pięćset rupii, zapłaconych w gotówce, chętnie mu powierzy swoją córkę, ufając, iż będzie ją miał we wszelkiem poszanowaniu i dbać będzie o to, by nie zbywało jej na ładnych sukienkach. Nastąpiła zgoda i Georgie Porgie nigdy kroku swego nie żałował.

Porządek zapanował w jego domu, wydatki o połowę się zmniejszyły, a u stołu jego zasiadła wesoła, słodka dziewczyna, która obsypywała go pieśczętami,

a służbę w korbach utrzymać umiała. Powiadają, że niema rasy, któraby tak dobre żony i gospodynie wydawała, jak właśnie burmeńska. To też, gdy znów goście zawitali do szczęśliwego Georgie Porgie, komendant oddziału zazdrościł mu serdecznie i to pomimo, iż posiadał ukochaną narzeczoną w kraju. Ale takim już bywa serce niektórych mężczyzn.

Imię Burmenki nie było ładne, została więc na prędce ochrzczona Georgina. Georgie Porgie zaś kontent był z pieścioty i wygody i przysięgał, iż nigdy jeszcze pięciuset rupij na tak dobry cel nie wydał. Po trzech miesiącach tak przyjemnego życia przyszła mu do głowy myśl genialna. Małżeństwo — angielskie małżeństwo — nie może być ostatecznie tak bardzo złą rzeczą. Bo jeśli dobrze mu jest z tą burmeńską dziewczyną, palącą cygara, to o ileż lepiej by mu było z miłą Angielką, któraby nie paliła cygar, a zamiast na banjo, grała na fortepianie? Przytem zatuszył już za swoimi i radby usłyszał muzykę wojskową i przypominał sobie uczucie, jakiego człowiek doznaje, gdy wieczorem frak przywdziać musi. Tak, stanowczo, małżeństwo dobrą musi być rzeczą.

Tak rozmyślał, podczas gdy Georgina śpiewała piosenki i niepokoiła się jego milczeniem w obawie, czy go przypadkiem czem nie obraziła. On zaś przypatrywał się jej, puszczając gęste kłęby dymu i w wyobraźni przemieniał ją na złotowłosą rodaczkę, zwinną, żywą, dowcipną i może nawet papierosa w ustach trzymającą, w każdym jednak razie nie takie grube, czarne cygaro, z gatunku tych, jakie paliła Georgina.

Marzył o ożenku z taką dziewczyną i myślał, że dobrzeby było, gdyby posiadała większą część zalet burmeńskiej jego małżonki — chociaż nie wszystkie — bo Georgina nie wydawała mu się skończonym ideałem. Oszczędziła mu ona dużo pieniędzy, a sześciomiesięczny urlop mu się należy, nic więc łatwiejszego, jak pojechać i poprobować szczęścia.

— Siuchajno mała — rzekł raz przy śniadaniu — musimy się teraz więcej oszczędzać przez jakich parę miesięcy, bo bardzo mi potrzeba pieniędzy.

— Potrzebujesz pieniędzy? — spytała z uśmiechem — ja mam pieniądze!

Pobiegła do swego pokoju i przyniosła sakiewkę, którą na stół wysypała, poczem zawartość jej małemi, złotemi paluszkami ku niemu posunęła.

— Patrzaj z pieniędzy, które mi dajesz, zawsze coś odkładam i oto masz tutaj sto siedm rupij. Czyż możesz więcej potrzebować? Weź je, dla mnie to przyjemność, jeśli ich użyjesz.

Od tej pory Georgie Porgie nigdy już o oszczędności nie wspominał.

Trzy miesiące później, po wysłaniu wielu listów, którymi Georgina bardzo się martwiła, bo ich zrozumieć nie mogła, Georgie Porgie oznajmił jej, że wyjeżdża, i że musi ją zatem ojcu zwrócić.

Georgina się rozplakała. Wolałaby ze swoim bogiem pojechać choćby na sam koniec świata. Dlaczegożby go miała porzucić? Wszak go kochała!

— Jędę tylko do Rangoon — rzekł Georgie Porgie. — Wrócę za miesiąc, a tobie bezpiecznie będzie zostać przy ojcu. Dam ci dwieście rupij.

— Jeśli tylko na miesiąc jedziesz, to na cóż mi dwieście rupij? Wystarczy pięćdziesiąt. Lepiej nie jedź wcale, albo weź mnie z sobą.

Georgie Porgie nawet teraz nie lubi przypominać sobie tej sceny. Nareszcie jednak udało mu się pozbyć się Georginy i siedmiesięciu pięciu rupij, bo więcej w żaden sposób przyjąć nie chciała, poczem wybrał się do Rangoonu.

Z początku świadomość, że ją oszukał, psuła mu trochę przyjemność ucieczki, ale gdy znalazł się na statku wśród wielu innych na urlop jadących, i gdy odetchnął morskiem powietrzem, pamięć o burmeńskiej żoneczce zatarła się wkrótce, a natomiast oczekiwanie zbliżającej się ojczyzny, zajęło wszystkie jego myśli.

Gdy zaś znalazł się w Anglii, wśród całego jej komfortu i zbytku, zapomniał o wszystkim i rozkoszował się urlopem, jak nagrodą, która mu się słusznie za usługi krajowi oddane, należała. Przytem łaskawa Opatrzność pozwoliła mu wkrótce znaleźć narzeczoną, o jakiej marzył, a że lato było piękne, dziewczyna przyjemna, a koło domu całe mile parku i łąk cudownych, więc nic dziwnego, iż życie rajem mu się wydało, i że nie namyślając się długo, zaproponował towarzysze swych wycieczek, aby z nim razem do Indji się wybrała. Ona, niedoświadczona dziewczyna, zgodziła się na to chętnie, a że tym razem nie było targu o rupie z naczelnikiem wioski, więc wkrótce się odbyło piękne wesele, z otymy papą, z płaczącą mamą, z družbą olśniewającym ludzkość czerwonym frakiem i śnieżną koszulą i z sześciu dziewczynami o zadartych noskach. Lokalny dziennik opisał tę ceremonię długo i szeroko, nawet podał hymny, jakie w kościele śpiewano. Był to właśnie sezon ogórkowy.

(Dok. n.)

Tłum. A. Z.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej. Wkładka wynosi członka założyciela 200 kor., dożywotniego 40 k. jednorazowo, zwyczajnego zaś 2 k. rocznie. Zapisywać się można w kołach miejscowych oraz we Lwowie w galicyjskiej Kasie Oszczędności i w Galicyjskiej Kasie Zaliczkowej (Trzeciego Maja 5).

NADEŚLANE.

(Za tę rubrykę Redakcja nie odpowiada)

BILINSKA SZCZAWA

Znakomity dyetetyczny napój stołowy.
Proszę zapytać lekarza domowego o wartości Wody Bilińskiej. 7412

Francensbad

WILLA
dr. Steinsberga

Zakład i pensjonat leczniczy
przylegający do parku. Komfort i hygieny nowoczesna. Kuchnia dyetetyczna
Ceny umiarkowane. — Prospekt na żądanie.
4930

Dentysta dr. K. Lewandowski

Lwów, plac Hallcki 7, (nad Kawiarnią Centralną). 7239

Wymowianie, plombowanie, wstawianie zębów bez bólu.

Węgiel kamienny krajowy

jakoteż górnośląski — sprzedaje wagonami

Zygmunt Kulka i Syn 7188

Lwów, Brajerowska 14. Zastępstwo pierwszorzędnych kopalni,

NAKLADEM TOWARZYSTWA WYDAWNICZEGO

— wyszły i są do nabycia w księgarniach —
następujące prace

Zygmunta Wasilewskiego.

Listy dziennikarza w sprawach kultury narodowej
str. VIII i 250. Cena kor. 3.50.

Od romantyków do Kasprowicza. Studya i szkice literackie. Str. 475. Kor. 5.50.

Śladami Mickiewicza. Szkice i przyczynki do dziejów romantyzmu. Str. III i 300. Kor. 3.60.

Nowy Konrad. Rozbiór Wyzwolenia Wyspiańskiego.
Str. 73. Kor. 1.20.

Warszawa współczesna w dwunastu obrazach. Str. 160
Kor. 1.50.

„OJCZYŻNA”

Tygodnik ilustrowany dla ludu

kosztuje wraz z przesyłką pocztową rocznie 4 kor
kwartalnie 1 kor.

— wychodzi w Krakowie na każdą niedzielę. —

Adres Redakcyi i Zarządu: **Krańców**
Długa 1. 6.

Administracya „Słowa Polskiego” przyjmuje jednocześnie prenumeratę na

Cóż Pan będziesz robił na urlopie?

A pojedę do swojej małżonki do Czupernosowa koło Przemyśla. — Dziura to wstrętna, nie ma ani lekarza ani apteki. — „No, a jak Pan zastąpiesz, to co?” — „E wo — zaraz zastąpię; — tak źle chyba nie będzie, mogą się najwyżej przeziębić. Ale na to ja się asekuruję: biorę ze sobą ze 12 pudełek moich kochanych Faya sodeńskich pastylek mineralnych — i dyabła się już nie boję, a cóż dopiero przeziębienia”. Faya prawdziwe sodeńskie kupuje za K. 1.25 pudełko.

Wszędzie do nabycia.

Generalny reprezentant na Austro-Węgry W. Th. Guntzert, Wiedeń IV
Gr. Neugasse 17.

Główny skład: Sz. Hay, c. i k. dost. nadw. we Lwowie.

Wiadomości bieżące.

→ Strzelanie premiowe p. Franciszka Klimowicza odbędzie się w niedzielę d. 26 bm.

→ Dobrą naukę otrzymał 14-letni obywatel z przedmieścia Żółkiewskiego, Jan Wasyluk. Jestto chłopaczek bardzo dowcipny. Oto od dłuższego czasu w towarzystwie podobnych sobie kolegów, buszował stale na placu Bernadyńskim platając rozmaite psie figle. Za ofiarę swego „dowcipu” obrał sobie szczególnie — dozorcę domu pod l. 12 przy pl. Bernadyńskim, starszka około 80 letniego. Dowcipny chłopaczek po całych dniach, często nawet w nocy dzwonił do bramy domu pod l. 12, zmuszając starszka do wychodzenia na bramę i wiedząc, że starszek nie byłby w stanie go przytrzymać natrząsał się jeszcze z niego. Wczoraj od rana zabawił się w podobny sposób, czem oburzony p. Lampert, właściciel mieszczącego się w tym domu zakładu fryzjerskiego, kazał Wasyluka aresztować, a w policyi zaordynowano mu jako lekarstwo na zbyt żywe usposobienie 24 godzin aresztu.

→ Dobrego zastępcę znalazł piekarz Menale Brott. Dał wczoraj rano Józefowi Romaniszynowi 45 par bochenków chleba, wart. 36 kor., celem odwiezienia do jednego z odbiorców. Gdy Romaniszyn do południa nie wracał, poszedł Brott na inspekcję policyi, gdzie już zastał Romaniszyna, którego przytrzymał na ul. Rzeźniczej. Sprzedał on już chleb za rogatką Gródecką i to znacznie poniżej wartości, bo za 19 koron 2 gr., które oddano Brottowi. Podobnie „urządził” znany tylko z imienia „Jaśko” piekarz Samuela Mirmera, wzięwszy do odwiezienia 16 par bochenków chleba, z którymi znikł bez śladu.

→ Zbląkanego konia, kasztana z łatką na lewej nodze, odstawiono wczoraj do komisaryatu dzielnicy III.

→ Nasi dorożkarze. P. Abraham Natkowicz, właściciel dóbr, zgodził wczoraj na pl. Gotuchowskich dorożkarza parokonnego Nr. 334 Rachmiela Koscha, że za kwotę 3 kor zawiezie go do dworu do Zboisk, gdzie zatrzyma się pół godziny, poczem odwiezie go z powrotem do Lwowa. Po drodze namyślił się Kosch i stanawszy w Zboiskach, oświadczył p. Natkowiczowi, że mu „za krzywdą” i do dworu oddalonego od gościńca o kilka metrów drogi nie pojedzie, bo tam błoto, chyba, że mu dopłaci 10 kor. Rad nie rad nie chcąc dać się wyzyskać poszedł Natkowicz piechotę, zapowiadając dorożkarzowi, żeby wobec tego, że nie chce dotrzymać umowy, nie czekał na niego. Dorożkarz jednak poczekał i urządził awanturę swemu „gościowi”, Natkowicz wniósł doniesienie do policyi.

→ W kronice policyjnej pierwsze miejsce pod względem ilościowym zajmują woźnice. Niema dnia, aby w raportach policyjnych nie było kilkunastu a czasami i więcej doniesień na rozmaitych woźniców o „szybką i nieostrożną jazdę”, nieoświetlania dorożek, brak numerów i t. p. Nie mogło więc braknąć takich doniesień i wczoraj. I tak woźnica Stefan Krystyniak najechał na placu Krakowskim na Teofilę Bereziuk, która upadła na bruk potłukła się dotkliwie. Hryńko Ilczyszyn woźnica u B. Siegla jechał ulicą Sykstuską z góry galopem bez hamulca a nie założywszy wędzideł koniom byłby wjechał na chodnik, gdyby patrolujący żołnierzy policyjni nie byli wstrzymał rozpędzonych koni. Drugi woźnica Siegla Jan Terenka urządził z kolegą zawodowym, zajętym u Sperlinga Bartłojem Haliwą wyścigi na ulicy Krzyżowej przyczem koło szkoły Maryi Magdaleny wpadł galopem pomiędzy publiczność czekającą na wóz tramwajowy i tylko szczęśliwemu zbiegowi okoliczności zawiązać należy, że oberzo się bez wypadku. Woźnice nie mają respektu nawet dla władzy. Oto Michał Podgórnny zajęty u firmy Maks Wixel najechał na ulicy Grodeckiej na stojącego na posterunku kaprała policyi Borkowskiego i potracił go dyszlem w plecy.

Niepoślednie miejsce w kronikach policyjnych znajdują także złodzieje. Komisarz Łukomski, który zaprzysiągł zemstę wszystkim reprezentantom tego „fachu” i w ciągu tego roku zapewnił dłuższy odpoczynek w zakładzie przy ul. Kazimierzowskiej 60 najwybitniejszym reprezentantom tego zawodu z branży „włamywaczy”, nie licząc „kieszonkowców” i t. p. — za głowę się chwytą z rozpaczą, nie mogąc uzyskać nawet takiej drobnej satysfakcyi, by choć jeden dzień w kronice policyjnej nie figurowała jakaś znaczniejsza kradzież. I tak wczoraj ze strychu realności przy ulicy Słowackiego 2, skradziono z zamkniętego kufra na szkodę adwokata dr. Zbyszewskiego futro elkowe wartości 400 koron. Do piwnicy realności przy ulicy Kochanowskiego l. 22a dobrał się jakiś złodziej po rozbiciu kłódki i w braku czego innego skradł na szkodę p. Eug. Langer 10 kg. smalcu gęsiego wartości 50 kor. Wasyłowi Wielgiemu, furmanowi u p. E. Müllera, zamieszkałemu na Pohulanca l. 24 skradziono w czasie gdy spał w stajni pułares z kwotą 170 koron. Zegarki potracili na rzecz złodziejów: Marceli Bem, czeladnik krawiecki w Rynku, Mojżesz Eisen pod cyrkiem Lipota, Adolf Zimmermann uczeń gimn. na ulicy Słowackiej. Gniewa się więc policya na złodziejów i w rezultacie padają jej ofiarą ludzie zupełnie „niewinni”. N. p. wczoraj wieczorem około godz. 11-jej pozostający pod dozorem policyjnym Feliks Markowski „wyszedł na spacer” na miasto. Nieszczęście chciało, że na placu Krakowskim spotkał go jeden z agentów policyjnych i nie miał nic lepszego do roboty jak przerwać mu przechadzkę i sprowadzić na inspekcję, a pełniący służbę komisarz kazał go odstawić do aresztów pomimo, że dał „słowo honoru”, że wyszedł z domu tylko celem zacerpnienia świeżego powietrza.

Może mieć policya racyę, jeżeli nie lubi złodziei ale czego ono chce od pijaków? Faktem jest, że we Lwowie nie pozwala policya przysparzać w ten sposób dochodów państwu. Oto np. zaobnik Leon Artmizwa upił się wczoraj popołudniu. Rozumie się, że miał fantazyę niezgodną i dawał jej wyraz dobitny na ul. Żółkiewskiej. Wmieszal się zaraz żołnierz policyjny i Artmizwa powędrował na inspekcję, a stąd na 12 godzin do aresztu. Jeszcze dłuższą drogę musiał odbywać Władysław Grzybowski, którego za podobne objawy humoru aresztowano również na ul. Żółkiewskiej. Oto w aresztach zaczął tłumaczyć policjantom brak słuszności w ich postępowaniu z tak szeroką gestykulacją, że wybił szybę w bramie, przyczem zranił się w rękę. Jeszcze hojniejszy podatek pośredni złożyli Stefan Pinkowski, którego aresztowano popołudniu o g. 4 w ul. Leona Sapiehy i jakaś kobieta, którą z ul. Marszałkowskiej dorożką odstawiono wprost do aresztów policyjnych. Franciszka Holler znów zajęła swoją osobą i stację ratunkową i szpital. Oto w południe znaleziono ją leżącą bez przytomności na placu Krakowskim. Patrolujący policyant odstawił ją dorożką na stację ratunkową, skąd odesłano „chorą” do szpitala. Tu dopiero stwierdzono, że Hollerowa cierpi na „alcoholism acutus”. Dano więc telefonicznie znać o tem policyi, która zaopiekowała się Hollerową, umieszczając ją w aresztach.

Wspomnieć jeszcze należy o służącej Maryi Smuczek, która zatuszowała za polami i łąkami swej rodzimej wsi Kozielnik uciekła ze służby u p. N. — i na tem koniec kroniki policyjnej z dnia wczorajszego.

→ Zgubiono-znaleziono. Zgubiono wczoraj: P. Franciszek Moszkowicz w przechodzie z ul. Krakowskiej na Jagiellońską złotą branzoletę wart. 80 kor.; Dawid Schönfeld w. dobr., jadąc dorożką ul. Grodecką narzutkę wart. 80 kor.; p. Walerya Czapłówna w Rynku długi łańcuszek

srebrny wart. 16 kor.; p. Stan. D. słuchacz uniwersytetu kartkę zastawniczą filii wiedz. Banku związk. nr. 9.494 na zastawiony tam srebrny zegarek. Znalaziono zaś: kartkę legitymacyjną pow. Kasy chorych na nazwisko Marcina Dusza, a w ul. Zielonej małą torbętkę włóczkową zieloną, zawierającą dwa kwitki na chleb i medalik.

□ **Przemysł** (Kor. wł.) Walne zgromadzenie przemysłowców budowlanych, odbyło się wczoraj 22 bm. w sali magistratu w obecności komisarza starostwa p. Olszewskiego. Po przyjęciu sprawozdania i udzieleniu starszyźnie absolutorium, przyjęto z polecenia Namiestnictwa wygotowany preliminarz przychodów i rozchodów na rok 1908. Mieści on w przychodach 2778 K, w rozchodach 3246 K. Niedobór pokryje wydział z nadwyżki ubiegłego roku, ponieważ żadnych wkładek nie uchwalono. Z końcem sierpnia przedłoży starszyzna nowy statut zmodernizowany. Po odczytaniu regulaminu dla komisji egzaminacyjnej na czeladników i majstrów zawierającego cenne reformy tego egzaminu, a probowano wniosek Rady Szkolnej krajowej na odbywanie nauki w szkole przemysłowej uzupełniającej dla terminatorów trzy razy tygodniowo, a mianowicie: w dwa dni powszednie od godz. 4 do 8 i w niedzielę od 10 do 12.

Sprawę proponowaną przez Wydział krajowy kursu stolarskiego dla majstrów odesłano do załatwienia wydziałowi. Wreszcie poleciło Walne zgromadzenie wydziałowi na wniosek pana Wilczka wyasygnować na fundusz burs polskich im. hrabiego Anerzeja Potockiego 20 kor.

□ **Kozowa ad Brzeżany.** (Kor. wł.) Spór o prawo rybołówstwa. — „Interwencja“ posła Ostapczuka. — Opieszałość ze strony władz administracyjnych — Pioruny.

Ludność gmin: Glinna, Kaplińce i Złoczówka rości sobie pretensje do rybołówstwa na rzece Strypie, opierając się na długoletnim używaniu. W skutek tego wybuchły spory pomiędzy temi gminami a właścicielami dóbr, braćmi Wiktorem i Tadeuszem Rozwadowskimi. Rezultatem sporów jest dochodzenie sądowe o kradzież ryb. Lecz uprzedzając wyrok sądu, znany „ukraiński“ poseł Ostapczuk przetrzął chłopom pomoc, oświadczywszy wyraźnie, że chłopci muszą sprawę wygrać. Przyjeżdżał też do nich 2 razy z Wiednia, zamiast tam siedzieć i w parlamencie poruszać istotne potrzeby i prawa ludności wiejskiej. Działalność ta posła Ostapczuka jest wprost karygodną, bo prowadząc ludność na niebezpieczne manowce. Wszak p. Ostapczuk musi dobrze wiedzieć, że wobec zniesienia dzikiego rybołówstwa na rzekach, a wprowadzenia w życie nowej ustawy krajowej o rybołówstwie, nie wolno dziś prowadzić rabunkowego gospodarstwa rybnego. Dla uniknięcia zaś wszelkich dalszych nieporozumień powinny władze administracyjne czemprędzej przeprowadzić rozprawę administracyjną, której rezultatem byłoby podzielenie rzeki Strypy na rejony rybackie. Dotychczas tego nie zrobiono i ta opieszałość władz administracyjnych jest powodem, że chłopci i dziś jeszcze usiłują prowadzić rabunkowe gospodarstwo rybne.

Burza, która z początkiem b. m. szalała również w tych stronach, złapała na polu chłopaka-pastucha ze wsi Teofilówki. Piorun oderwał w głowę tego chłopaka, wypalił włosy, przeszedł przez plecy i spalił skórę, następnie, przeszedłszy wzdłuż prawej nogi, wyszedł piętą i zginął w ziemi. Chłopak leżał nieprzytomny pół godziny, lecz później podniósł się, wsiadł na konia, pojechał do wsi i żyje do dzisiaj.

W czasie znów burzy w dniu 15 b. m. uderzył piorun w stodołę chłopską w Płotycy, a w stodołę dworską p. Bajewskiego w Wybudowie.

□ **Dukla.** (Kor. wł.) Dyablik drukarski sprawił, iż korespondencję wczorajszą przerwano w połowie. Dajemy więc ponownie odnośny ustęp wraz z zakończeniem.

Tutejsze stosunki dałyby dużo do powiedzenia, gdyby tem powiedzeniem można je choć w części polepszyć. Stosunek ludności np. do właściciela wielu folwarków, dziś pozostawiający wiele do życzenia, oparty na tradycyjnej nienawiści, uległby znacznej zmianie i straciłby ostrze waśni społecznej, gdyby wszystkimi sprawami obszaru dworskiego nie kierował dzierżawca propinacyi a raczej poddzierżawca hr. Męcińskiego, M. Ch. Reich. Dziwny to stosunek tych dwóch ludzi, wystąpił on jeszcze wydatniej na tle takiego autentycznego zdarzenia.

Było to na posiedzeniu Rady miejskiej, na którym debatowano nad zaprowadzeniem wodociągów.

Jeden z najwymowniejszych mowców w radzie motywował konieczność wodociągów tem, że Dukla nie mając dobrej wody, musi wypijać tyle trucizny t. j. alkoholu. Na to wstał radny p. M. Ch. Ehrenreich i odezwał się mniej więcej w te słowa: Muszę stanowczo zaprotestować przeciw temu, ażeby nasz towar był trujący. Ja dzierżawię propinacyę od p. hrabiego. My sprowadzamy towar jak najlepszy od Lichtwita z Troppau, Alberta Eckiego z Graz, ja nie pozwolę się spotwarzać, ja płacę podatki.

W interesie prawdy należy zauważyć, że Ehrenreich mówiąc „my“ nie miał na myśli p. Męcińskiego, ale zapewne swego współnika Mendla Lesera Weinberga.

Złośliwi to inaczej tłumaczyli. — Wprawdzie p. M. Ch. Ehrenreich bywa i kilka razy dziennie przyjmowany przez p. Męcińskiego ale to w sprawach poufnych i w czasie tych narad nie ma mowy o rozwoju propinacyi. Ludzie zazdroszczą wpływu „Moszkowi“ jak familianta p. E. tutaj zwą i stąd te plotki.

¶ **Cytadela warszawska.** „Kuryer Warszawski“ pomieszcza następującą informację:

Cytadela warszawska, która z wybudowaniem twierdzy warszawskiej, złożonej z podwójnego pasma fortów, otaczających miasto, utraciła wszelkie znaczenie strategiczne i stanowi jedynie depo forteczne, z każdym rokiem traci swoje terytoria, a forty, sąsiadujące z miastem, zamieniane są na koszary, składy, a nawet więzienia, jak n. p. fort Aleksego.

Budowa węzła kolejowego jeszcze bardziej obciąża terytoria esplanadowe, które obecnie wielce się skurczyły skutkiem wzniesienia trzeciego mostu, nowych linii kolei obwodowej, rozszerzenia stacyi Warszawsko-Kowelska, wreszcie budowy tunelów w przedłużeniu ul. Zakroczymskiej.

W tych warunkach, gdy dalszy rozwój węzła kolejowego jeszcze bardziej zmniejszy esplanadę cytadeli, zbliża się chwila, iż część esplanady od placu Broni, oraz ulic; Stawki, Sierakowskiej, Bonifraterskiej, Konwiktorskiej, Zakroczymskiej i Wójtowskiej do Wisły po terytorium kolejowe — odstąpiona będzie miastu lub też pod parcele prywatne, co wobec milionowej wartości tych placów stanowić może dla władzy wojskowej wielce korzystną transakcyę.

¶ **Translokacja nauczycieli ludowych.** Naczelnik dyrekcyi naukowej łódzkiej zarządził translokacyę 312 nauczycieli szkół ludowych w gub. piotrkowskiej rzekomo „dla dobra służby“. Jak to „dobra służby“ pojmować należy, objaśnia „Rozwój Łódzki“, który zadał sobie trud obliczenia, jaką sumę koszty tych przymusowych i zupełnie dowolnych przeprowadzek uczynią.

Otóż, obliczając koszty przeprowadzki jednego nauczyciela na rb. 20 najmniej, 312 nauczycieli wyda około 6500 rb.

Oprócz tego wielu nauczycieli, zajmujących się gospodarstwem rolnem, pasiecznictwem i t. d., procedury te muszą przerwać, lub spieniężyć na poczekaniu i przez to poniosą dotkliwe straty, — określając więc straty z tego tytułu jednego nauczyciela znów na rb. 20 tylko, a liczbę tych nauczycieli tylko na 200, otrzymujemy sumę 4000 rb.

Przeło ogółem koszty translokacyi obciążą skromny budżet nauczycieli szkół prywatnych w okręgu łódzkim na 10.000 rb.

Właściwych przyczyn takiego zarządzenia nie trudno dociec. Chodzi po prostu o zerwanie łącznika pomiędzy nauczycielem ludowym, a ludnością wiejską. Gdyż dłużej osiadły w jednej miejscowości nauczyciel niewątpliwie zyskuje sobie posłuch we wsi, co wobec znanego patryotyzmu nauczycieli ludowych w Królestwie, rządowi się wysoce nie podoba.

¶ **Bank francuski w Warszawie.** W ostatnim numerze dziennika francuskiego „Gil Blas“ p. Stanisław Skarzyński, informując o nawiązaniu stosunków pomiędzy przemysłem francuskim a kupiectwem polskim, podnosi konieczność założenia w Warszawie dla ułatwienia kredytu handlowego banku francuskiego.

¶ **Konserwatorium warszawskie.** Pisma warszawskie donoszą, że władze rządowe przychylnie się odnoszą do żądań Paderewskiego w sprawie reorganizacyi obecnego konserwatorium warszawskiego, oraz przebudowy jego gmachu na Tamce. Jak wiadomo, od uwzględnienia tych żądań uczynił Paderewski zależnem swą zgodę na objęcie kierownictwa warszawskiego konserwatorium.

¶ **Awans Skallona.** Podaną przez nas telegraficzną wiadomość o wkrótce nastąpić mającem mianowaniu generał-gubernatora warszawskiego Skallona na wyższe stanowisko — potwierdzają „Bieżąca Wiadomości“.

¶ **Bojkot badań pruskich.** Warszawski „Przegląd Poranny“ zamieszcza uwagi jednego z mieszkańców Warszawy, który chcąc sprawdzić naocznie, czy proklamowany przez prasę warszawską bojkot pruskich Sobót wydał jakiś pozytywny rezultat, udał się na 2 dni do Sobót. To, co zobaczył tam, przechodziło najsmielsze marzenia. Oprócz kilku obywateli z Poznańskiego, Soboty świecą absolutną nieobecnością Królewaków i Warszawiaków tak dalece, że zarząd kurhausu, wobec nielicznej frekwencyi letników, zwinął nawet koncerty w kurhausie. Pierwotnie na pierwsze hasła bojkotu Sobót — tamtejsi właściciele willi oraz zarząd kurhausu pocieszali się myślą, że chociaż Polacy nie dopiszą, ale żydzi warszawscy niewątpliwie przyjadą. Otóż i ta nadzieja zawiodła. Zmartwieni brakiem letników właściciele willi, ponoszą wobec niewynajętych mieszkań straty nie do powetowania, zwracają się do hakatystów o wynagrodzenie im strat, spowodowanych wywołanych bojkotem badań pruskich.

¶ **Uniwersytet warszawski.** „Warszaw. Dniem.“ donosi, że władze uniwersyteckie w Warszawie mają pozwolić na wstąpienie seminarzystów prawosławnych na wydziały prawny i lekarski uniwersytetu warszawskiego.

○ **Rjeka.** Po pożegnalnych bankietach w pałacu namiestnikowskim i na pokładzie okrętu admirałskiego „Queen“ po wymianie strzałów z okrętów wojennych i Akademii nautycznej opuściła eskadra angielska morza Śródziemnego wody zatoki Quarnero w dniu 21 lipca. W niedzielę oficerowie angielscy z admirałem Drury na czele wiedzili Abbazyę. We wtorek po południu kolosy angielskie wyciągnęły się w długą linię, poprzedzone przez pancernik „Hussar“, który jest równocześnie statkiem prowiantowym, opuściły port, Rjeki. Tysiące publiczności zaległy mola miasta w chwili, gdy eskadra angielska płynęła na południe.

○ **Tryest.** Onegdaj w dokach austriackiego Lloyd'a w Tryeście spuszczone na wodę nowy parowiec „Pra-

ge“. W uroczystości wzięło udział wiele wybitnych osobistości, wśród innych minister handlu dr. Fiedler z radcą dworu Dellesem, namiestnik Czech hr. Coudenhove, burmistrz miasta Pragi dr. Gross i wielu posłów.

W „Stabilimento tecnico“ w Tryeście wykończono też nowy statek pasażerski dla Towarzystwa „Ungaro-Croata“. O 250 tonnach statek zaopatrzone jest w maszynę o sile 650 koni.

○ **Wypadki w górach.** Z Salzburga donoszą o kilkunastu wypadkach, jakie w ostatnich czasach miały miejsce w górach, a skończyły się przeważnie śmiertelnie. I tak młody chłopak, Otto Tremmel, syn bawarskiego celnika spadł z 30-metrowej ściany i znalazł śmierć na miejscu. W przepaści „Koguciego grzebienia“ koło Kitzbühel zginął robotnik kolejowy, Jan Pende, do której wpadł w chwili, gdy przegiął się nad przepaścią w pogoni za ptakami. Ze stromej ściany przeleży w Gastein spadł mielnik, Jan Bracher i podniósł tak poważne uszkodzenia, że w drodze do szpitala wyzionął ducha.

○ **Zabawki sułtana.** Z wjazdem Mulej'a Hafida do Fezu, panowanie sułtana Abdul Azisa faktycznie się skończyło. Ta zmiana panowania zaznaczyła się także przez to, że nowy władca, zjawszy pałac sułtański, kazał zeń usunąć rozmaite sprzęty i aparaty, które tam poprzednik jego nagromadził. Korespondent „Timesa“ w Marokku, Walter B. Harris, w jednym ze swych listów przedstawia te „świadczenia zachodniej cywilizacyi“, które na rozkaz Mulej'a Hafida zostały z pałacu wyrzucone.

To zarządzenie nowego władcy, zdaniem angielskiego korespondenta, zostanie powitane z zadowoleniem nie tylko przez gorliwych wyznawców Mahometa, lecz także przez tych wszystkich Europejczyków, którzy na tronie maurytańskim chcieliby widzieć poważnego władcę.

„Pozwólcie mi — pisze Walter Harris — opisać te świadczenia cywilizacyi. W jednym miejscu leżą całe stopy połamanych, zardzewiałych automobilów i rowerów, których w Marokku z powodu braku odpowiednich dróg nie można używać. Tu znajduje się obszerne atelier, zapelnione wielką ilością aparatów i innych przyborów fotograficznych, a tuż obok, wielkie, kosztowne łóżko z szlifowanego szkła zwierciadlanego. Tu stoi drogocenna, potężna kuchnia, która może być opalana tylko węglem, a więc materiałem, którego w Marokku nie można dostać, tam dwa popsute i nawpół zapadłe małe parowce. Dalej znajdują się w wielkiej liczbie skrzynie, pełne wspaniałych, złotem wyszywanych uniformów fantastycznych, które pochodzą z warsztatów najdroższych europejskich krawców wojskowych.

Następnie widać całe stopy połamanych mechanicznych zabawek, pozłacane klatki, niekompletną lokomotywę, zapadłą w ziemię maszynę drukarską, tuziny zwójów papieru gazetowego, fortepiany, katarynki, harmonium, wypchane ptaki i tysiące innych rzeczy — wszystko pokryte mchem, kurzem i pajęczyną, przeżarte rdzą i ponadgryzane przez szczury.

Gdy się zważy, ile to milionów roztrwonili Abdul Asis na te „świadczenia zachodniej cywilizacyi“, milionów publicznego grosza i to w czasach, kiedy jego lud umierał z głodu na ulicach, gdy się dalej zważy jak dalece to nagromadzenie obcych ekstrawagancji musiało oburzać głęboko religijnych Maurów, to można tylko pochwalić Mulej'a Hafidowi, że przez oczyszczenie pałacu z tego kosztownego a bezużytecznego śmiecia złożył dowód, iż sprawę rządzenia traktuje poważnie.

○ **Niemieckie przedsiębiorstwo aeronautyczne?** Prasa angielska ogromnie jest zaniepokojona pogłoskami o powstającym w Niemczech towarzystwie akcyjnym, mającym na celu eksploatacyę wynalazku hr. Zeppelina pod względem przemysłowym. Według informacji angielskich, najpoważniejszy udział w nowotworzącym się przedsiębiorstwie bierze firma Kruppa w Essen. Stanowisko głównego kierownika technicznego ma zająć hr. Zeppelin.

Z różnych szczegółów, dotyczących nowozawijającego się towarzystwa, zaznaczyć należy, że towarzystwo z ostatecznem swem zawiązaniem czeka tylko na 24-ro godzinny wzlot hr. Zeppelina, poczem zamierza wziąć się do pracy tak energicznie, aby już w r. 1909 być w możności przewozić balonami podróżnych.

O zyskowności projektu nowego przedsiębiorstwa, według gazet angielskich, ma świadczyć najlepiej następujące obliczenie zaprowadzenia komunikacyi napowietrznej pomiędzy Berlinem a Kopenhagą. Koszt balonu, ze stacyami w obu miastach 50.000 funt. sterl. Koszt przejazdu 2 funt. sterl. 10 szyl. od pasażera, których liczba na balonie będzie wynosiła 45. Przy 100 podróży na rok, dochód będzie wynosił 12.500 funt. sterl., z których będzie można przeznaczyć na amortyzacyę 7.500 funt. sterl. rocznie i wydawać najmniej 10 proc. tytułem dywidendy.

Przytoczywszy te wszystkie dane, prasa angielska napada ostro na rząd angielski, który, według jego zdania, nie okazuje odpowiedniego poparcia wynalazcom angielskim.

Nie mogąc wszystkim Tym, którzy mi z okazji śmierci nieodżałowanego mego męża, bł. p. dr. Leona Turnheima, złożyli słowa swego współczucia, w inny sposób dziękować, składam im na tem miejscu szczerę, z serca płynące „Bóg zapłać“.

Turka nad Stryjem w lipcu 1908.

Antonina Turnheimowa z dziećmi.

600.000 franków w złocie bez wszelkich potraczeń wynosi główna wygrana 400-frankowych losów tureckich, których następne ciągnięcie odbędzie się już 1-go sierpnia 1908. Ruchliwa firma bankowa OTTO SPITZ, Wiedeń, I, Schottenring 26, proponuje w dzisiejszem ogłoszeniu losy oryginalne także na niskie spłaty miesięczne. 7463

Wydział Towarzystwa Szkoły średniej w Czortkowie rozpisuje konkurs:

1) na posadę kierownika szkoły średniej w Czortkowie z kwalifikacją, która uprawnia i zapewnia uzyskanie koncesyi i prawa publicznego;

2) na cztery posady nauczycieli do tejże szkoły średniej;

Zgłoszenia pisemne i bliższe warunki przyjmują i poda prezes: Józef Radzichowski, radca sądu w Czortkowie.

WIADOMOŚCI TELEGRAFICZNE.

Sejmy.

Wiedeń. (Tel. wł.) W potwierdzeniu wiadomości przesłanej „Słowu Polskiemu“ już poprzedniej soboty, korespondent „Słowa Polskiego“ dowiadyuje się z zupełnie pewnego źródła, że sejmy krajowe będą zwołane pomiędzy 15 a 20 września i że sesja sejmowa potrwa do końca października.

Delegacje.

Wiedeń. (Tel. wł.) Kolej wyboru prezesa delegacji austriackiej przypada tym razem na delegatów wysłanych przez Izbę panów. Istnieją dwaj kandydaci na tę godność prezesa, a mianowicie bar. Gautsch, którego popiera centralistycznie usposobiona część Izby panów i były minister dr. Madeyski. Zdaje się, że dr. Madeyski ma większe szanse otrzymania tej godności, a to dlatego, ponieważ już poprzednio funkcjonował jako wiceprezes delegacji.

Jubileusz.

Wiedeń. (Tel. wł.) Przystąpiono już do wykonania krzyża jubileuszowego, który będzie nadany osobom wojskowym w dzień 60 rocznicy wstąpienia na tron cesarza Franciszka Józefa I. Do tej pory jeszcze nie jest dokładnie rozstrzygniętem, kto ten krzyż otrzyma. Nie ulega wątpliwości, że otrzymają go wszyscy oficerowie pozostający w czynnej służbie, tudzież wszyscy oficerowie, którzy w ostatnich 10 latach przeszli na emeryturę. Nie jest jeszcze rozstrzygniętem, czy otrzymają ten krzyż także oficerowie rezerwowi i żołnierze pozostający w czynnej służbie.

W każdym razie, krzyż jubileuszowy, jeżeli będzie przeznaczony dla żołnierzy, będzie noszony na wstędze innego koloru, aniżeli krzyż przeznaczony dla stanu oficerskiego, którzy go będą nosić na wstędze białej, z dwoma czerwonymi po bokach paskami.

Zjazdy dyplomatyczne.

Wiedeń. (Tel. wł.) „N. Fr. Presse“ donosi z Berlina, że jej korespondent ze sfery decydujących otrzymał zapewnienie, że zjazd pomiędzy królem Edwardem i cesarzem Wilhelmem nie ulega wątpliwości i że ten zjazd przyjdzie do skutku podczas podróży króla Edwarda do Ischlu.

Natomiast nieprawdą jest, jakoby miało przyjsć do zjazdu pomiędzy cesarzem Wilhelmem a prezydentem Rzeczypospolitej francuskiej podczas jego podróży powrotnej morskiej z Rosyi. Korespondent „N. Fr. Pressy“ dowiadyuje się, że niebawem jednak nastąpi pewien wypadek, który zaznaczy wobec świata, iż stosunki pomiędzy rządem francuskim i rządem niemieckim są dobre.

Berlin. (Tel. wł.) W dniu dzisiejszym nastąpi zjazd prezesa ministrów rosyjskich Stolypina z ks. kanclerzem Bülowem w Norderney. Stolypin przybył do Norderney na pokładzie statku wojennego rosyjskiego „Almaz“. Od siebie dodajemy, że zjazd Stolypina z ks. Bülowem nie wróży nic dobrego dla Polaków.

Konstantynopol. (Tel. wł.) Sułtan celem nawiązania jak najserdeczniejszych stosunków z dworami serbskim i rumuńskim wysłał ambasadora w Paryżu Munira baszę do obu tych dworów.

Bankructwa niemieckie.

Berlin. (Tel. wł.) Upadek banku w Solingen wywołuje wielkie wrażenie w kołach finansowych i w opinii publicznej niemieckiej, a to z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że pokazuje się, iż solidność świata finansowego niemieckiego należy już do historii. Bank trzymał się na powierzchni przez szereg lat tylko za pomocą bezczelnego fałszowania książek i bilansów. Obaj dyrektorowie, z których jeden pozostawał przez 30 lat, a drugi przez 25 lat na swoich stanowiskach, skończyli samobójstwem w chwili, kiedy spostrzegli że ich fałszerstwa muszą niebawem wyjść na jaw. Kapitały rezerwowe, kapitały obrotowe i depozyty są stracone.

Po drugie, upadek tego banku w Solingen potwierdza fakt zaprzeczany przez sfery oficjalne niemieckie, że Niemcy ciągle znajdują się w stanie ostrego przesilenia finansowego, mimo pozornego rozwoju przemysłu pracującego na eksport.

Ruch młodoturecki.

Salonika. (Tel. wł.) W d. 21 bm. wysłano koleją 6000 rezerwistów z Azji mniejszej z Saloniki do Monastyrju. Generał-gubernatorem Saloniki został zamianowany Nasim basza.

Sofia. (Tel. wł.) Dzienniki donoszą z Konstantynopola, że urzędy telegraficzne w Konstantynopolu nie przyjmują depesz do Saloniki, ponieważ przewody telegraficzne są przecięte. W Konstantynopolu utrzymuje się pogłoska, że wszystkie urzędy telegraficzne w Salonice są obsadzone przez zbuntowanych żołnierzy.

Ruch młodoturecki robi wielkie postępy w obwodach Ochrida i Struga. W okręgu Korytra wszyscy Albańczycy wyznania mahometańskiego przyłączyli się do ruchu rewolucyjnego. W Ochrydzie władze sułtańskie

przestały funkcjonować, w ich miejsce zaś wybrano komisje, złożone z tak zw. sędziów ludowych, którzy rozstrzygają wszelkie spory i kierują sprawami rządowymi.

Major sztabu generalnego Nassin bej, wraz z 80 żołnierzami przeszedł do młodoturków. Z Monastyrju uciekło 14 żandarmów, którzy przyłączyli się do powstańców. Ten ruch wśród powstańców jest bardzo złą oznaką dla władzy sułtańskiej.

Konstantynopol. (Tel. wł.) W dniach 20 i 21 bm. panowała na giełdzie w Konstantynopolu wielka panika, wskutek której uczestnicy giełdy, ponieśli wielkie straty. Ta panika powstała wskutek pogłosek nadchodzących z Macedonii. Część tych pogłosek okazała się fałszywą, a mianowicie wieść o wysadzeniu w powietrze budynku banku otomańskiego w Salonice z pomocą bomby.

Berlin. (Tel. wł.) „Voss Ztg.“ donosi z Konstantynopola, że w Azji mniejszej wydano rozkaz zmobilizowania i powstania na stopie wojennej 36 batalionów piechoty wraz z odpowiednią artylerią, które zbiorą się w Smyrnie, skąd na statkach Towarzystwa tureckiej żeglugi parowej zostaną przewiezione do Saloniki, a stamtąd zostaną wysłane koleją do Monastyrju.

Wojska zmobilizowane nie chciały słuchać rozkazów i zażądały gwarancji, że nie zostaną wysłane do Jemenu. Dopiero, gdy wyżsi oficerowie zaręczyli w imieniu sułtana, że zostaną posłane do Macedonii wojska, zdecydowały się usłuchać rozkazu.

Konszachty niemiecko-tureckie.

Berlin. (Tel. wł.) Póruzędowa „Köln. Ztg.“ potwierdza wiadomość, że Niemcy, na życzenie rządu tureckiego podjęli się opieki nad poddanyymi tureckimi w Chinach. Przeczy jednak twierdzeniu „Timesa“, że ten akt łączy się z trudnościami, które wytworzyły się dla Francji na pograniczu muzułmańskiej prowincyi chińskiej Junnanu.

Londyn. (Tel. wł.) „Times“ pisze, że rząd chiński nie zgodził się na protektorat niemiecki nad poddanyymi tureckimi w Chinach, ponieważ Turcja należy do państw, które nie zawarły z rządem chińskim żadnej umowy, jej poddani w Chinach nie mają więc tam zapewnionych zgoda żadnych praw.

Król Edward i ces. Wilhelm.

Berlin. (Tel. wł.) „Neue Polit. Correspondenz“ oświadcza, że wiadomość o spotkaniu się króla Edwarda z cesarzem Wilhelmem jest co najmniej przedwczesna. Być może, iż do spotkania tego dojdzie, ale w sprawie tej nie toczyły się dotąd żadne układy.

Adm. Rożestwieński.

Berlin. (Tel. wł.) „Biuro telegraficzne Wolffa“ odwołało swą wiadomość o śmierci, bawiącego w Naurheim admirała Rożestwieńskiego.

Sejm finlandzki.

Petersburg. (Tel. wł.) Do nowego sejmku finlandzkiego wybrano 23 kobiet, z tych zaś 12 kobiet należy do obozu socjalno-demokratycznego.

Wylew Wisły.

Kraków. (TBK.) Wisła wzbiera w zastraszający sposób z szybkością 10 cm. na godzinę. Dziś do południa poziom wody podniósł się o 3 cm. ponad stan normalny. Do wylewu brak zaledwie 1 m. 20 cm. W razie dalszego równie szybkiego przybierania wody spodziewany jest jutro rano wylew Wisły.

Rudawa również wzbiera bardzo szybko. Do wylewu w niektórych miejscach brak zaledwie 1/2 metra. Deszcz nie ustaje.

Poznań. (Tel. pryw.) Zakazany wiec Sokołów w Poznaniu, odbędzie się prawdopodobnie w połowie sierpnia w Oświęcimiu.

Londyn. (TBK.) Do „Daily Telegraph“ donoszą z Berlina, że król Edward 11 sierpnia spotka się w Kronbergu z cesarzem Wilhelmem.

Cetynia. (TBK.) Książę ułaskawił obu skazanych w procesie o bomby na śmierć, Djulaficza i studenta Wojwodzicza.

Wiedeń. (TBK.) Minister handlu Fiedler wczoraj wieczorem wyjechał do Tryestu.

Ischl. (TBK.) Prezydent ministrów bar. Beck i minister kolei Derschatta dziś rano tu przybyli.

Petersburg. (TBK.) Eskadra kronsztadzka otrzymała rozkaz udania się na morze do Rewlu, gdzie stanie na kotwicy w czasie pobytu prezydenta Fallières.

Depesze handlowe z 23 bm.

Wiedeń, dnia 23 lipca. Dziś o godz. 10 min. 30 przed południem notowano: Marki niemieckie 117.50, Renta majowa 90.55, Węgierska renta koronowa 92.85, Akcje kredytowe 618.75, Kredytowe węgierskie 737.—, Bank anglo-austr. 294.—, Unionbank 540.—, Bankverein 517.50, Laenderbank 436.50, Kolej państw. 693.50 silnie, Lombardy 115.75, Elbenthal —, Fabryka broni —, Akcje tyton. —, Alpy 669.—, Rima Muranyi 550.—, Praskie Towar. żelazne —, Losy tureckie 184.50, Ruble 251.75, 4-poc. listy zast. Banku hipot. 94.15, 4 i pół. proc. listy zast. Banku hipot. 99.75, 4-proc. gal. poz. kraj. z r. 1893 95.55, 4-proc. listy zast. Banku kraj. 94.50, 56 listy Tow. k. z. 94.20, 5 proc. Renta ros. z r. 1906 —, Akcje Banku hipot. —.

Uspokojenie spokojne.

Budapeszt, dnia 23 lipca. Pszenica na październik od 11.40 do 11.41, Zyto na październik 9.64 do 9.65, Owies na październik 8.37 do 8.38, Kukurudza na lipiec 7.38 do 7.59, Kukurudza na sierpień 7.29 do 7.30, Rzepak na sierpień 16.25 do 16.35.

(NB. Od 4 stycznia ceny za 100 kilogr.).

Oferty dostateczne.

Chęć kupna lepsza.

Uspokojenie silne.

Pogoda chłodno.

Berlin, dnia 23 lipca. O godz. 12.30 notowano Kredyty 194.—, Disconto Comandite 171.—.

Uspokojenie silniejsze.

Napaść.

P. Stanisław Mendelsohn zamieścił we wczorajszym numerze „Kuryera Lwowskiego“ napaść na prof. dra Grabskiego za artykuł w naszym piśmie o zjeździe słowiańskim. Napaść ta, prócz tego, że jest ordynarną i osobistą, jest przedewszystkiem napaścią na gładkiej drodze: prof. Grabski bowiem znajduje się teraz właśnie na urlopie i niema go ani w naszej redakcyi, ani wogóle we Lwowie.

Pomimo to bronić go nie myślimy, bo napaść pana Mendelsohna jest z gatunku tych, które same stanowią dla napadniętego najlepszą obronę. Mianowicie pan Mendelsohn daje mu w końcu swej enuncjacyi następującą naukę:

„Jeżeli dr. Grabski od tych złego odoru nieprzyzwolności potrafi się odzwyczaić, to może wtedy będzie on także w stanie przejść do polemiki rzeczowej i trochę uczciwej“.

W jaki zaś sposób p. Mendelsohn pojmuje tę „uczciwość“ i „przedmiotowość“, świadczy ustęp poprzedni jego polemiki, który z całym zachowaniem pachnącego stylu tak opiewa:

„Nie wiadomo mi wcale, aby dr. Grabski był kiedykolwiek na jakimkolwiek ołtarzu koźlęciem ofiar-nem. Z jego polemik wydaje mi się on być raczej koźlęciem złe wychowanym i to nie dlatego, że bodzie, bo głowę ma niewinną i nieuzbrojoną, ale dla innego zwyczaj, mianowicie dla zwyczaju pozostawiania po sobie śladów nieprzyzwolonych“.

Owoż możemy zapewnić pana Mendelsohna, że do tego gatunku „uczciwości“ i „przedmiotowości“ ani dr. Grabski, ani my, nigdy się nie zniżymy.

W całym artykuliku odgrywa rolę ślepa, osobista nienawiść względem prof. Grabskiego ze strony p. Mendelsohna, który jeszcze w czasie, kiedy nie miał obywatelstwa austriackiego, choć nas prosił i zaklinał przez swoich znajomych i przyjaciół, abyśmy jego nazwiska nie wymieniali, boby mu to zaszkodziło w uzyskaniu obywatelstwa, sam względem prof. Grabskiego popełnił rzecz, którą w innym społeczeństwie nazwanoby bez ogródek denuncjacyą...

Tyle w sprawie osobistej. Jeszcze słów parę w sprawie ogólnej. Pan Mendelsohn, który z niewiadomych powodów zarzuca prof. Grabskiemu „wypożyczanie sobie przekonań z dnia na dzień“, nie tylko nie uważa, że zmianą ich „z godziny na godzinę“ jest prowadzenie polityki równocześnie w „Czasie“ i „Kuryerze“, ale zabrania nam poprostu mówić o pobieranych przez siebie honoraryach z kasy „Czasu“ jako o rzeczy prywatnej.

Zapewne: dochody p. Mendelsohna to rzecz prywatna, ale rzeczą publiczną, rzeczą uczciwości i moralności społecznej jest stwierdzić, że bezustanne oszczerstwa na narodową demokrację i napaści na Koło polskie w radykalnym „Kuryerze Lwowskim“ są zapłacone z kasy stańczykowskiego „Czasu“. To są fakty, których żadne kazania p. Mendelsohna o „rzeczowej polityce“ zatuszować nie są w stanie.

LITERATURA I SZTUKA.

Piśmiennictwo.

* „Głosu Wielkopolanek“, tygodnika społeczno-narodowego w Poznaniu (zapisać można na każdej poczcie. Przedpłata kwartalna 2 m., z odnośnieniem do domu 2.15 m.) wyszedł Nr. 16 i zawiera: W bieżącym kwartale. — Nasze dzieci. — Wytrwałość i sprawność Angielek. — Jaką młodzież wychowamy? — Czeski do wieku XIX. (III). — Kronika. — Pilnujmy czystości języka nie słowem lecz czynem. — Przepisy kuchenne. — Kącik grafologiczny. — Od Redakcyi. — Ogłoszenia. — Odcinek: Marya Bogusiawska: „Słowo honoru pułkownika Teodotowa, podług zdarzenia prawdziwego z r. 1900.“

Dział powieściowy: Maks Villemer: Przeklęta. Przekład z francuskiego. — Na Wulkanie. Powieść Artura Gruszeckiego (ciąg dalszy). — Narzeczona prokuratora. Powieść z życia sławnego agenta śledczego Sherlocka Holmesa (ciąg dalszy). — Pan Damazy u ministra. Szkic Stanisława Brandowskiego (ciąg dalszy). — Humor i satyra. — Rozmaitości. — Ogłoszenia.

Dział ilustrowany: Do Boga. — Historyczne wspomnienia. — Pokój gościnny. — Pielęgnowanie nosa. — Sztuka zachowania młodości. — Wino z porzeczki. — Praktyczne wskazówki. — Z. Morawska: Pieśń (wiersz). — Żywy pomnik. — To i owo. — Wiadomości literackie. — Męczysławki i szarady. — Humorystyka. — Ogłoszenia. — Ryciny: Jan Sobieski. — Zamodlona. — Odepchnięta. — Portret dziewczyny. — Arabka. — Duet wzmocniony sekstetem.

* „Polnische Post“ nr. 29 (Wiedeń). Trafnie i pouczająco dla świata pozastowiańskiego, wyjaśnia redakcyja w artykule wstępnym „Stanowisko Polaków na kongresie słowiańskim“. Dobitnie też zdemaskowano w owym artykule powody, z racyi których ukraińcy nie wysłali przedstawicieli do Pragi. Prawdziwym powodem jest zależność ukraińców od Prusaków. Chcą oni sobie zyskać łaski tych ostatnich, demonstrując przeciwko idei słowiańskiej. Jest to jedno więcej złudzenie polityków ukraińskich, za które wyborcy płacą rozczarowaniem. Znany publicysta p. Grzegorz Smólski, opowiada o swych wrażeniach z Pragi, podczas pierwszych dni kon-